



KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-AUGSBURSKI W RP

Internetowa Biblioteka Konsystorza im. ks. Dr A. Schoeneicha

www.luteranie.pl - e-mail: sikea@luteranie.pl



Konfesja Augsburska

Filip Melancthon

Urodził się 16 lutego 1497 r. w Bretten w Palatynacie. Wybitny Reformator XVI wieku. Jeden z Ojców Kościoła Luteranckiego. Autor wielu publikacji z zakresu teologii, twórca nowoczesnego systemu oświaty i studiów wyższych w Niemczech. Autor "Konfesji Augsburskiej", "Loci communes" i "Apologii Konfesji". Zmarł 19 kwietnia 1560 w swoim domu w Wittenberdze.

Tło historyczne powstania Konfesji Augsburskiej i jej Apologii

ks. Wiktor Niemczyk

Urodził się 20 listopada 1898 r. w Bystrzycy na Zaolziu. Ukończył Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego w 1924 r., w 1932 - doktor, 1937 - habilitacja i docentura na UW. Od 1947 - profesor. W latach 1952-54 ostatni dziekan WTE UW, a od 1954 do 1965 - rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Doktor honoris causa ChAT. Przewodniczący Komisji Przekładu Pisma Św. (tzw. Biblia Warszawska). Tłumacz Lutra. Zmarł 18 listopada 1980 r. w Warszawie.

Wniesiony przez książąt ewangelickich i stany ewangelickie na II sejmie w Spirze wiosną 1529 r. protest przeciwko przywróceniu ważności Edyktu Wormackiego z 26 maja 1521, orzekającego banicję Lutra, spalenie jego dzieł i cenzurę literatury teologicznej, oraz przeciwko rozciągnięciu jego ważności także na kraje ewangelickie, odstąpił wyraźnie rozbić narodu Rzeszy na dwa wrogie obozy. Z tym większym napięciem oczekiwano następnego sejmiku Rzeszy, jaki cesarz Karol V po dziewięcioletniej nieobecności w kraju zamierzał odbyć pod swoim przewodnictwem (ostatnie sejmiki prowadził w jego zastępstwie jego brat Ferdynand jako komisarz). Krążące pogłoski o pokojowych stosunkach między cesarzem a papieżem (do niedawna prowadzili wojny), który dnia 24 lutego 1530 r. koronował wreszcie Karola V na cesarza w Bolonii, w nieobecności książąt niemieckich, a nawet elektorów, co ci musieli odczuć jako zniewagę, musiały szczególnie zaniepokoić koła ewangelickie. Lecz orędzie cesarskie, wydane w Bolonii dnia 21 stycznia 1530 r., zwołujące na dzień 8 kwietnia 1530 do Augsburga sejm Rzeszy (VII za jego panowania), miało brzmienie bardzo pokojowe. Cesarz zapowiedział w orędziu, iż w sprawach religijnych "pragnie usunąć niezgodę, przekreślić niechęci, dawne pomyłki przekazać naszemu Zbawicielowi, pilnie zadbać o to, by w miłości i dobroci wysłuchać i rozważyć zapatrywania, opinie i mniemania każdego, i usunąć wszystko, co z obu stron nie było prawidłowo wyłożone lub zdziałane". Ewangelicy w Rzeszy przyjęli orędzie to z różnymi uczuciami. W ich gronie dalekowzroczny polityk, landgraf heski Filip, nie wyzbył się swoich podejrzeń i poważnie zastanawiał się, czy w sejmie w ogóle wziąć udział. Jeszcze mniej ufali łagodnym słówkom i pokojowym obietnicom ewangelicy w południowoniemieckich miastach, zwłaszcza w Strasburgu, szczególnie gdy dotarła tam

wieść o cesarskich zbrojeniach. Tylko Norymberga, której rada od dawna nastawiła się na politykę utrzymywania z cesarzem pokojowych stosunków, oczekiwała stąd znacznych korzyści. Również na dworze księcia elektora saskiego w Torgawie, dokąd orędzie zwołujące sejm dotarło dnia 11 marca 1530 r., wzięto mile brzmiące słówka za dobrą monetę. Doradcy księcia, podówczas już będącego w podeszłym wieku, Jana Stałego, doradzali mu osobiste uczestniczenie w sejmie, a kanclerz elektorski Grzegorz Brück zalecał w związku z tonacją orędzia, iż cesarz chce "wysłuchać i rozważyć zapatrywania, opinie i mniemania każdego", by mniemanie takie, "przy którym dotąd nasza strona obstawała i trwa, składnie na piśmie zestawić z dokładnym, gruntownym sprawdzeniem go na podstawie Pisma św." Toteż już dnia 14 marca 1530 r. otrzymali wittenberscy profesorowie: dr Marcin Luter, Justus Jonas, Filip Melanchton i Jan Bugenhagen, polecenie elektorskie, by "naradzili się co do spornych artykułów dwojako: I) co do Wiary i II) także co do innych zewnętrznych ceremonii", i by 20 marca osobiście zdali o tym sprawę elektorowi w Torgawie. Lecz dopiero 27 marca, po drugim wezwaniu elektora, został mu przedłożony rezultat narad tych teologów. Są to tak zwane „Artykuły torgawskie”, zawierające tylko „ocenę zniesionych w zborach saskich nadużyć”. Nie omawiają one atoli zasad wiary.

W kilka dni później, dnia 3 kwietnia 1530, wyruszyli z Wittenbergi Melanchton, Luter i Jonas, którzy mieli elektorowi towarzyszyć, jeżeli nie do samego Augsburga, to przynajmniej do Koberga. W drodze przyłączyli się do orszaku elektorskiego Spalatyn, Agrikola oraz inni i tak dotarli wszyscy razem dnia 15 kwietnia do Koberga (było to w Wielki Piątek). W Kobergu spędzili świąta Wielkanocne, tam także oczekiwał elektor wiadomości o przybyciu cesarza do Augsburga. Ponieważ Luter jako "banita" był wyjęty spod prawa, nie mógł towarzyszyć elektorowi aż do Augsburga. Elektor pragnął jednak mieć Lutera w czasie sejmu w pobliżu siebie, zamierzał więc umieścić go w Norymberdze, jednak rada Norymbergi, nie chcąc narazić się cesarzowi, nie zgodziła się na to, wobec czego Luter został umieszczony w granicznym grodzie Saksonii elektorskiej, w Kobergu, elektor zaś ze swoim orszakiem podążył do Augsburga, dokąd dotarł dnia 2 maja.

Już nawet w czasie trwającej blisko miesiąc podróży do Augsburga przystąpił Melanchton do dalszego opracowywania na podstawie "Artykułów torgawskich" czegoś w rodzaju "obrony" i zaczął nadawać tekstowi tego opracowania bardziej zwartą postać, przy czym nadal trzymał się tej wytycznej, że ma to być tylko "obrona" postanowień dotyczących zniesienia w zborach saskich nadużyć. Lecz po przybyciu do Augsburga sprawa ukształtowała się inaczej. Ponieważ tymczasem rozeszła się po Niemczech wieść, że cesarz zamierza rozpatrzyć na sejmie augsburskim sprawy religijne w Niemczech, katolicy książęta bawarscy zlecieli Wydziałowi Teologicznemu w Ingolstadtzie sporządzenie zestawienia wszystkich artykułów, jakie Luter w ciągu ostatnich dwunastu lat ogłosił, w celu wykazania ich niezgodności z prawdziwie chrześcijańską wiarą oraz w celu uzyskania w ten sposób środka jak najskuteczniejszego ich obalenia. Wykorzystując to zlecenie książąt, sporządził profesor ingolsztacki dr Jan Eck, zajadły wróg Lutera, zestaw 404 zdań z pism Lutera, które według niego „podważają pokój w Kościele”. Atoli w zestawie tym znalazły się nie tylko potępione już w bulli papieskiej Exsurge Domine (15.VI.1520) tezy Lutera, lecz również wypowiedzi Melanchtona, Karlstadta, Zwingliego, przy czym Eck postawił je wszystkie na jednej linii z doktrynalnymi wyskokami nowochrześciców, takich jak Denk czy Hubmeier, zgłosił też gotowość wykazania herezji zawartej w tych zdaniach na sejmie w obecności cesarza i stanów Rzeszy. Jeden egzemplarz rękopisu swego opracowania wysłał Eck 14 marca do cesarza. Na wiadomość o tym piśmie Eck Melanchton nie miał już żadnej wątpliwości, iż opracowywana przez niego "Obrona przeprowadzonych w kraju elektorskim reform" musi zostać rozszerzona także o "Artykuły wiary", a ponieważ jego zdaniem cesarz nie będzie miał na sejmie czasu na wysłuchiwanie długich wywodów obrony nauki ewangelickiej przed wypaczeniem jej przez Eckę w „grube kacerstwo”, zdecydował się nadać całości swojego opracowania charakter "Wygnań wiary". Przy opracowywaniu tego wyznania posłużył się jako materiałem źródłowym uzgodnionym podczas rozmów w Marburgu z Zwinglim w październiku 1529 r, tzw. "Artykułami marburskimi" (w liczbie 14) oraz ułożonymi głównie przez Lutera tzw.

"Artykułami szwabachskimi", stanowiącymi ideologiczno-religijne podłoże czy też „deklarację ideową” zamierzonego politycznego Związku Stanów Ewangelickich (późniejszego Związku Szmalkaldzkiego). Artykułów tych było 17, Minii) tego nowego zadania, które go w Augsburgu zaskoczyło, opracował Melanchton w ciągu kilku dni - między 2 a 11 maja - dokument, który elektor saski Jan Stały już 11 maja przesłał Lutrowi do Koburga do zaopiniowania. Luter ujął swoją ocenę, przesłaną elektorowi, w znamienne słowa: "Przeczytałem Obronę Filipa, i ta mi się prawie podoba, i nie umiałbym tu niczego poprawić ani zmienić, zresztą nawet by to nie wypadało, gdyż JA TAK CICHKO STĄPAĆ NIE UMIEM". Jest w tych słowach Lutra zawarta ironiczna aluzja do usiłowań Melanchtona, by nikogo nie drasnąć... zresztą za Augsburskie Wyznanie samego Lutra powszechnie uważa się napisane w tym czasie przez niego i przesłane do jego kolegów zgromadzonych w Augsburgu "Upomnienie duchownych zgromadzonych na sejmie w Augsburgu", gdzie Luter zdobywa się na łon znacznie ostrzejszy. Poza tym należy przypuszczać, że to, co Lutrowi przesłano do oceny na początku maja, znacznie odbiega w treści od tego, co właśnie na sejmie w Augsburgu odczytano. Z korespondencji między tymi mężami wiadomo nam, iż Melanchton do ostatniej chwili tekst swojego opracowania wygładzał i poprawiał, i jak sam do Lutra jeszcze 22 maja pisał: "tekst zmieniam, aby go dopasować do okoliczności". Zresztą współpracowali nad tym także inni, nawet świeccy doradcy, zwłaszcza kanclerz elektora saskiego dr Grzegorz Brück. Poza tym to, co opracowywał Melanchton, było pomyślane tylko jako wyznanie elektora saskiego Jana Stałego. Podobnie jak ten, również inni książęta i stany Rzeszy szykowały się do obrony swojej nowej wiary. Tak było w przypadku margrabiego brandenburskiego Jerzego, który nawet domagał się od każdego z wybitniejszych duchownych swojego terenu złożenia wyznania wiary. Tak było też z wieloma radami miast Rzeszy, takich jak Norymberga, Reutlingen, Ulm, Strasburg. Wkrótce jednak zorientowano się w Augsburgu, iż korzystniej będzie dla sprawy, jeżeli zwolennicy Reformacji zewrą swoje szeregi i zespolą swoje wysiłki. Zresztą zmuszały do tego okoliczności. Oto bowiem pod wpływem legata papieskiego Lorenca Campegięgo, księcia saskiego Jerzego i innych katolickich książąt niemieckich, którzy nawet wyjechali na spotkanie ciągnącego do Augsburga cesarza Karola aż do Insbrucku w Tyrolu, cesarz zmienił pierwotne swoje nastawienie. Po przyjeździe do Augsburga dnia 15 czerwca, w przeddzień święta Bożego Ciała, cesarz nakazał książętom wziąć udział w procesji Bożego Ciała i wydał zakaz wygłaszania kazań w duchu ewangelickim. Przeciwno nakazowi udziału w procesji książęta ewangelicy zaprotestowali i w procesji nie uczestniczyli, a co do kazań, osiągnięto porozumienie, że żadnych kazań, ani katolickich, ani ewangelickich, wygłaszać się nie będzie. W dodatku jeszcze kilka dni przedtem zmarł główny kanclerz Rzeszy, Mercurino Gattinara, o którym powszechnie wiedziano, iż nakłaniał cesarza do pokojowego załatwienia spraw religijnych w Rzeszy. Wszystkie te wydarzenia, podziały na zwolenników Reformacji przygnębiająco, a wieści docierające z najbliższego otoczenia cesarza o wzrastającej jego niechęci do ustępstw wywarły wpływ na ton i postawę opracowywanego dokumentu wyznaniowego. Główny jego redaktor, Melanchton, już z natury usposobiony pokojowo, upatrywał swoje podstawowe zadanie w tym, by przy formułowaniu nauki posługiwać się, o ile możliwości, słownictwem tradycyjnym i nadać wypowiedziom jak najbardziej pokojowy ton- Wobec groźnej postawy przeciwników był skłonny posunąć się w ustępstwach do ostatecznych granic, gotów nawet do ukrywania tu i ówdzie przeciwieństw doktrynalnych, a dla osiągnięcia zgody zdecydowany był na najdalej idące koncesje. Od razu więc po przybyciu cesarza do Augsburga nawiązał Melanchton prywatnie kontakt z sekretarzami osobistymi cesarza. Jeden z nich, Korneliusz Schepper, z natury powściągliwy w wynurzeniach, potwierdził jednak żywione przez Melanchtona zaniepokojenie, że cesarz jest zdecydowany ostro wystąpić przeciwko luteranom. Drugiego sekretarza, Hiszpana Alfonso Waldeza, przekonywał Melanchton, iż sprawa z ewangelikami nie jest tak trudna, gdyż w zasadzie chodzi im tylko o sprawy drobne: o Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami, o małżeństwo duchownych i o zniesienie mszy prywatnych. Powiadomiony o tym przez Waldeza cesarz skłonny był doprowadzić do porozumienia bez jakichś dłuższych przesłuchiwań i dysput i zakomunikował o tym legatowi papieskiemu Campegiemu. Legat papieski ustosunkował się do tej sprawy życzliwie i Melanchton otrzymał za pośrednictwem Waldeza dnia 18 czerwca polecenie, by

"zestawił jak najkrócej i nierozwlekle punkty sporne, by można było potem sprawę załatwić krótko i po cichu". W związku z tym Melanchton był przez pewien czas przekonany, iż można by po prostu całkowicie zrezygnować z przedłożenia Wyznania na piśmie, i dlatego zwlekał z jego wykończeniem. Zanim poczyniono dalsze w tym kierunku kroki, uznał jednak za wskazane dnia 21 czerwca naradzić się z kanclerzem Brückiem i innymi uczonymi co do punktów, jakie miano by przedłożyć cesarzowi. W wyniku tej narady doszło do ujawnienia jego potajemnych ustaleń z sekretarzami cesarskimi i do zdecydowanego ich odrzucenia, gdyż zdaniem uczestników narady - z czego Melanchton pozbawiony zmysłu politycznego i wycucia prawnego nie zdawał sobie sprawy - te potajemne jego ustalenia narażają ewangelików na utratę podstawy prawnej w postaci cesarskiego orędzia zwołującego sejm. Zwłaszcza delegat rady Norymbergi obstawał stanowczo przy tym, iż ewangelicy powinni przedłożyć cesarzowi swoje Wyznanie na piśmie w języku łacińskim i niemieckim. W ten sposób przerwane zostały tajne porozumienia. Melanchtona z sekretarzami cesarskimi, wobec czego chodziło już tylko o to, by takie Wyznanie w ostatecznej postaci zestawić.

Dnia 23 czerwca dokonano ostatecznego ustalenia i ostatniego czytania tekstu, do którego kanclerz Brück ułożył bardzo zręcznie zredagowaną przedmowę, przedstawiającą pertraktację dotyczące religii za ostatnie 10 lat. Prawdopodobnie na tym zebraniu ustalono ostateczne swoje - stanowisko i ostatecznie omówiono poszczególne artykuły. Wzięli w nim udział: elektor saski Jan Stały, landgraf heski Filip, margrabin brandenburski Jerzy, księżęta luneburscy Ernest i Franciszek, delegaci Norymbergi, Reutlingen i przedstawiciele kilku innych rad miejskich oraz nie mniej niż 12 teologów. Prowadzono jeszcze pertraktację dotyczącą kilku punktów, prawdopodobnie także w sprawie oświadczenia dotyczącego papieża, którego wyraźnego odrzucenia domagali się przedstawiciele Reutlingen, lecz w rezultacie narady z tego zrezygnowano "ze względu na cesarza i z pewnych przyczyn". Melanchton, który przedstawił sekretarzowi cesarskiemu Waldezowi swoją pracę do wglądu i dowiedział się przy tym, iż uważa on jego ujęcie mimo bardzo umiarkowanej postawy "za zbyt ostre", prawie do ostatniej chwili wygładzał tekst i dokonywał zmian, i byłby skłonny jeszcze do pewnych ustępstw, gdyby współpracownicy na to zezwolili. W szczególności chciał umieścić passus o przyznaniu biskupom jurysdykcji na całym terenie kościelnym, lecz na to się nie zgodzono. Z zadowoleniem atoli przyjął do wiadomości fakt, iż "południowcy" (z miast południowo- zachodnich Niemiec), którzy chcieli przystąpić do tego Wyznania pod warunkiem usunięcia z niego artykułu X o Komunii św., nie zostali do niego dopuszczeni. Również landgraf heski Filip nie zachwycał się tym artykułem z powodu umieszczenia w nim alów końcowych: "odrzucają inaczej nauczających", co jego zdaniem podważało jego plany zjednoczeniowe (stworzenie politycznego związku), lecz ostatecznie i on dokument podpisał.

24 czerwca miało nastąpić uroczyste odczytanie Wyznania, lecz z powodu przedłużenia się narad sejmowych pora była późna, cesarz i jego stronnicy uważali, że można z odczytania zrezygnować i że wystarczy złożenie pisemnego jego ujęcia. Zwolennicy Reformacji jednak przeprowadzili, że dnia 25 czerwca doszło do odczytania Konfesji, atoli nic w sali ratuszowej, gdzie sejm obradował, lecz tylko w izbie kapituły w pałacu biskupim, gdzie cesarz miał swoją kwaterę. Sala ta mogła pomieścić zaledwie 200 osób. O wyznaczonej porze stanęli w środku izby dr Brück i Bayer, jeden z egzemplarzem łacińskim, drugi z tekstem niemieckim. Wbrew życzeniu cesarza, by odczytano tekst łaciński, strona protestancka obstawała przy odczytaniu tekstu niemieckiego, czego dokonał kanclerz Bayer, Czytanie trwało około dwóch godzin, po czym złożono oba egzemplarze do rąk cesarza. Cesarz przyjął tekst łaciński, zaś tekst niemiecki oddał arcykanclerzowi, którym był elektor moguncki. Oba te oryginalne teksty przepadły bez śladu.

Zawiły przebieg powstawania Konfesji wycisnął swoje piętno na jej tonie, a nawet na jej treści. Jest to zarówno wyznanie, jak i obrona stanowiska, przeznaczona, by służyć sprawie pokoju międzywyznaniowego, ale i odparciu zarzutu odstępstwa od nauki

kościelnej oraz zarzutu sekciarstwa. Pierwsza część: "Naczelne artykuły wiary" - od 1 do 21 - ma służyć za dowód, że ewangelicy są w zgodzie z nauką katolicką, a gdzie od nauki katolickiej odstępują, tam chcą jedynie przywrócić pierwotną formę nauki kościelnej. Niektóre punkty doktryny, które dzisiaj uważamy za ważne i które już wtedy za takowe uważano, nie zostały w ogóle poruszone. Redaktor zadowolili się np. tym, iż luterską naukę o Chrzcie i Wieczerzy Pańskiej wyraził w bardzo krótkich słowach, nie wspomniął o odrzuceniu pozostałych rzymskich sakramentów ani o odrzuceniu rzymskiej nauki o transsubstancjacji. Brak również w Konfesji wyraźnego podkreślenia wyłącznego autorytetu Pisma św. w sprawach wiary. Wiele też innych można by tu jeszcze wysunąć jej braków, lecz umiłowanie pokoju i potrzeba utrzymania jedności nie pozwalały redaktorowi pewnych spraw szczególnie mocno wyeksponować. Luter byłby zapewne w tym Wyznaniu wypowiedział się bardziej zdecydowanie. A mimo to Wyznanie Augsburskie nie zawiera nic nieluterskiego i choć Melanchton wiele się namozolił nad jego tekstem, jednak dokument ten nosi rys jednolitości i zwartości, a przez podkreślenie "jedynie usprawiedliwiającej wiary" w artykule IV, wokół którego poniekąd grupują się pozostałe artykuły i dzięki któremu uzyskują one prawdziwe uzasadnienie, w specyficzny sposób daje wyraz wierze powstających wtedy zborów ewangelickich.

Punkt ciężkości Wyznania spoczywał w czasie sejmu w Augsburgu na części II, która stanowiła wszak zasadniczy zrab dokumentu, mianowicie zawierała "Artykuły, w których ocenione są zniesione nadużycia", tj. artykuły 22—28. Ta właśnie część stara się dowieść, że ze względu na sumienie musiano w zborach chrześcijańskich usunąć tak powszechne wtedy nadużycia i że w tych działaniach ci, którzy je przedsięwzięli, mają za sobą nie tylko Pismo św., lecz także praktykę dawnego chrześcijańskiego Kościoła i opinie uznanych ojców Kościoła. Działacze reformacyjni musieli położyć na to tym większy nacisk, chcąc uniknąć zarzutu odstępstwa od ustalonej doktryny.

Nie spełniły się oczekiwania, że zgodnie z orędziem cesarskim, zwołującym sejm do Augsburga, również przeciwnicy obozu reformacyjnego przedłożą swoje wyznanie. Powoływali się oni na, to, że "trwają przy prawdziwej chrześcijańskiej wierze, przy świętej Ewangelii Kościołów chrześcijańskich i przy edykcje Najjaśniejszego Pana". Odrzucali więc sugestię, jakoby byli stroną w sporze, stronnictwem jednym z dwóch. Postanowiono natomiast, że "rozumni a niefanatyczni uczeni" mają odpowiedzieć na Wyznanie, przy czym miano uznać to, co w nim jest słuszne, odrzucić natomiast to, co sprzeciwia się wierze chrześcijańskiej i Kościołowi chrześcijańskiemu. Tymczasem w wyniku współdziałania wyznaczonych do tego, głównie przez legata Campegiego, mniej więcej dwudziestu uczonych, wśród których znaleźli się najzażartsi wrogowie Lutera: dr Eck, dr Faber, Cochlaeus, Diätenberger i Wimpina, powstał rozwlekły "paskwil", który w pierwotnej postaci odrzucił nawet cesarz i prorzymscy przedstawiciele stanów Rzeszy. Dopiero złagodzony, a jednak mimo wszystko pełen inwektyw i zniekształceń faktycznego stanu rzeczy, elaborat zaakceptowano dnia 22 lipca 1530 roku jako "Responsio Confessionis Augusianae" - odpowiedź na Wyznanie Augsburskie i nazwano później Confutatio, pontificia - Obalenie dokonane przez kapłanów. I tę Konfutację dnia 3 sierpnia 1530, w tej samej sali co Konfesję odczytano przed sejmem.

Ponieważ ta Konfutacja została potraktowana jako odpowiedź cesarza Karola V, który wyraźnie w niej oświadczył, iż „taka jest jego wiara” i że domaga się jej przyjęcia przez wszystkich zgromadzonych, musieli protestanci od razu pomyśleć o replice. Sprawa była trudna, gdyż cesarz odmówił przedłożenia ewangelikom tekstu Konfutacji, a odpowiedź należało jednak oprzeć na dokładnych cytatach, z Konfutacji. Melanchton nie był obecny przy czytaniu Konfutacji, mógł wykorzystać tylko luźne notatki poczynione przez uczestników tego posiedzenia. Zabrał się do sporządzenia odpowiedzi początkowo prywatnie, a dopiero w trzy tygodnie później otrzymał zlecenie jej opracowania, gdy rozwiły się rokowania na temat pokojowego załatwienia sporu. Najbardziej zasilił go notatkami jego norymberski przyjaciel Joachim Camerarius. Dzięki temu opracował wkrótce „Apologię Konfesji”, której nadal najpierw tytuł "Uchylenie oskarżeń Konfutacji".

Przy jej opracowywaniu wykorzystał szkic odpowiedzi na Konfutację, sporządzony przez Osiandra, który mu przysłali przyjaciele z Norymbergi. Jest to tzw. "Prima delmealio Apologiae" (Pierwszy zarys Apologii), zaakceptowana przez stany ewangelickie przed 22 września 1530 roku. Gdy następnie w projekcie końcowego dekretu cesarskiego z dnia 22 września, zamykającego sejm w Augsburgu, znalazło się orzeczenie, iż "Wyznanie ewangelickie zostało przez święte Ewangelie i Pisma z dobrym uzasadnieniem odrparte i odrzucone", Brück wniósł w imieniu ewangelików protest przeciwko temu dekretowi i przedłożył Karolowi V właśnie tę Apologię Melanchtona. Cesarz w pierwszej chwili skłonny był przyjąć egzemplarz, jednak za podszeptami brata swojego Ferdynanda odmówił przyjęcia tego dokumentu.

Wkrótce potem Melanchton dostał do rąk pełny odpis Konfutacji Pontyficalnej i wobec tego od razu zabrał się do nowego opracowania Apologii. W ciągu kilku miesięcy opracował nowy jej tekst, gotowy do wydrukowania wiosną 1531 roku.

Układ i charakter Apologii wynika z ustawicznego nawiązywania do Konfesji i do Konfutacji. Autor nawiązuje do poszczególnych artykułów Konfesji, a wywody są ujęte w tonie nieco ostrzejszym, aniżeli w Wyznaniu, tak iż całkiem słusznie Brück mógł ją po prostu określić jako "Correlatum Augustanae" - Odpowiednik Konfesji Augsburskiej. W istocie jest ona teologicznym uzasadnieniem Konfesji, przy czym należy szczególnie podkreślić jej stanowcze rozprawienie się z teologią scholastyczną. Ze względu na rozwlekłe nieraz wywody jest ona raczej pismem nauczającym aniżeli wyznaniem. Ustawiczne nawiązywanie do Konfesji sprawia, iż artykuły, które w Konfutacji nie zostały zakwestionowane albo wywołały nieznaczny tylko sprzeciw, tu również zostały potraktowane krótko. Punkty doktryny zbliżone do siebie treścią rozpatrywane są razem, natomiast obszerniej wypowiada się autor przy tych punktach, które zostały w Konfutacji zaatakowane, zwłaszcza spotykamy się ustawicznie z nawiązywaniem do artykułu o usprawiedliwieniu oraz z nauką o miłości i wypełnianiu Zakonu (de dilectione et impletione legis).

Chociaż cesarz zakazał rozpowszechniania Wyznania Augsburskiego bez specjalnego zezwolenia, pojawiło się jeszcze nawet w czasie trwania sejmu augsburskiego, od czerwca do września 1530 roku, sześć wydań niemieckich i jedno łacińskie. Niedokładność i szereg błędnych ujęć w tych naprędce sporządzonych drukach skłoniły Melanchtona do sporządzenia własnego wydania Konfesji z dodaniem do niego także Apologii. W ten sposób powstała tzw. Editio princeps Augustanae et Apologiae, której druk rozpoczął się już w listopadzie 1530 roku, a dokończony został wiosną 1531. Chociaż Melanchton powołuje się, iż zaczerpnął tekst ex exemplari bonae fidei (ze spolegliwego egzemplarza), to jednak porównanie tej editio princeps z manuskryptami dowodzi, iż nie jest to wiernie oddany tekst egzemplarza wręczonego cesarzowi dnia 25 czerwca 1530, lecz nowe opracowanie, które wykazuje zwłaszcza w tekście niemieckim, mniej zaś w tekście łacińskim, ważne właściwości. Oczywiście współczesni — na co należy zwrócić uwagę — mimo iż mieli w rękach inaczej brzmiące odpisy, traktowali wydane przez Melanchtona Konfesję i Obronę jako autentyczne ujęcie wiary wyznanej przed cesarzem i sejmem. Podczas gdy pierwszy szkic Apologii - jak powyżej powiedziano - sporządzony został przez Melanchtona na polecenie stanów ewangelickich, to wydane w kilka miesięcy później opracowanie, było wyraźnie pracą prywatną Melanchtona, skutkiem czego wymienia on w jej tytule siebie jako autora, podczas gdy jego nazwiska nie ma przy tekście Konfesji Augsburskiej. Mimo to praca ta zyskała wkrótce powszechne uznanie, chociaż Luter zbyt niemiłosiernie się nią nie zachwycał, jak o tym świadczą kilkakrotne wzmianki w jego pismach z tego czasu, mianowicie, że "zamierza osobiście napisać własną niemiecką Apologię".

Sporządzone mniej więcej po roku przez Justusa Jonasa stosunkowo wolne i ujęte raczej jako lektura budująca niemieckie tłumaczenie Apologii, dokonane z łacińskiego tekstu, udostępniło Apologię Melanchtona również ludziom nie znającym języka łacińskiego i

zostało na zjeździe Stanów Ewangelickich w Schweinfurcie w roku 1532 uznane jako "Obrona i objaśnienie Konfesji Augsburskiej" oraz wyraźnie postawione obok Konfesji jako oficjalny dokument wyznaniowy. Gdy zaś nadszedł czas organizowania politycznego związku dla obrony sprawy ewangelickiej, tzw. Związku Szmalkaldzkiego, jednym z warunków przyjęcia do Związku było uznanie obu tych dokumentów jako oficjalnych wyznań wiary.

KONFESJA AUGSBURSKA

I. O BOGU

Kościół nasz nauczają, że uchwała soboru nicejskiego o jedności istoty Boskiej i trzech Jej osobach zawiera prawdę i że tak wierzyć należy bez jakiegokolwiek powątpiewania: mianowicie, że jedna jest Istota Boska, którą zowiemy i która jest Bogiem wiecznym, niecielesnym, niepodzielnym, nieskończonej mocy, mądrości i dobroci, stwórcą i zachowawcą wszystkiego, co widzialne i niewidzialne, że jednak trzy są osoby tejże istoty i mocy oraz współweczne: Ojciec, Syn i Duch Święty. Terminu zaś: osoba, używa się w znaczeniu, w jakim go używali w tym związku ojcowie Kościoła: iżby określał nie część lub właściwość czegoś, lecz to, co istnieje samo przez się. Kościół nasz potępiają wszelkie herezje, jakie wystąpiły przeciwko temu artykułowi wiary, jak manichejczyków, którzy przyjmowali istnienie dwóch pierwiastków: dobra i zła, oraz walentyńian, arian, eunomian, mahometan i im podobnych. Potępiają też dawnych i nowych samosatian, którzy utrzymują, że jest tylko jedna osoba, o Słowie zaś i o Duchu Świętym przebiegle i bezbożnie wywodzą, jakoby nie były oddzielnymi osobami, lecz jakoby Słowo oznaczało słowo mówione, a Duch - siłę poruszającą to, co stworzone.

II. O GRZECHU PIERWORODNYM

Kościół nasz nauczają także, iż po upadku Adama wszyscy ludzie wydani na świat w sposób naturalny - rodzą się z grzechem, tj. bez bojaźni Bożej, bez ufności ku Bogu i ze złymi pożądaniami, iż ta ułomność, czyli przyrodzone skażenie, prawdziwie jest grzechem, ściągającym wieczne potępienie i śmierć na tych, co się nie narodzą na nowo przez chrzest i Ducha Świętego. Kościół nasz potępiają pelagian i innych, którzy przeczą temu, że owo przyrodzone skażenie jest grzechem, i przyćmiewają chwałę zasługi oraz dobrodziejstw Chrystusa, utrzymując, iż człowiek może osiągnąć usprawiedliwienie przed Bogiem własną mocą i rozumem.

III. O SYNU BOŻYM

Kościół nasz uczy też, iż Słowo, to jest Syn Boży, przyjął naturę ludzką w łonie błogosławionej Marii Panny, tak iż dwie natury: Boska i ludzka są złączone nierozdzielnie w jedności Jego osoby. Jeden Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, narodzony z Marii Panny, prawdziwie umęczony i ukrzyżowany, umarł i był pogrzebany, aby pojednać Ojca z nami i być ofiarą nie tylko za grzech pierworodny, lecz także za wszelkie obecne ludzkie grzechy. On też zstąpił do piekieł, a dnia trzeciego prawdziwie zmartwychwstał; potem wstąpił na niebiosa, aby zasiąść po prawicy Ojca oraz rządzić i wiecznie panować wszelkiemu stworzeniu, aby wierzących weń uświęcać przez zesłanie do ich serc Ducha Świętego, który rządzi, pociesza i ożywia oraz broni ich przed diabłem i mocą grzechu. Tenże Chrystus ma przyjść jawnie, aby sądzić żywych i umarłych, itd., według Symbolu Apostolskiego.

IV. O USPRAWIEDLIWIENIU

Kościół nasz nauczają także, iż ludzie nie mogą być usprawiedliwieni przed Bogiem własnymi siłami, zasługami lub uczynkami, lecz bywają usprawiedliwiani darmo dla Chrystusa przez wiarę, gdy wierzą, że są przyjęci do łaski i że grzechy są im odpuszczone dla Chrystusa, który swą śmiercią dał zadośćuczynienie za nasze grzechy. Te

wiarę Bóg poczytuje za sprawiedliwość przed swoim obliczem (Rzym. 3 i 4).

V. O SŁUŻBIE KOŚCIOŁA

Abyśmy tej wiary dostąpili, ustanowiona jest służba nauczania Ewangelii i udzielania sakramentów. Albowiem przez Słowa i sakramenty, jak gdyby przez środki, udzielany jest Duch Święty, wzniecający wiarę, gdzie i kiedy Bóg zechce, w tych, co słuchają Ewangelii. Tak więc nie dla naszych zasług, lecz dla Chrystusa Bóg usprawiedliwia tych, którzy wierzą, iż dla Chrystusa są przyjęci do łaski. Kościoły nasze potępiają anabaptystów i innych, którzy sądzą, że Duch Święty zstępuje na ludzi bez zewnętrznego słowa, przez własne ich przygotowania i uczynki.

VI. O NOWYM POSŁUSZEŃSTWIE

Kościoły nasze uczą też, że wiara taka winna wydawać dobre owoce, że dobre uczynki, nakazane przez Boga, powinno się spełniać ze względu na wolę Bożą, nie zaś dlatego, jakobyśmy się spodziewali zasłużyć nimi na usprawiedliwienie przed Bogiem. Albowiem odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia dostępuje się przez wiarę, jak świadczą słowa Chrystusowe: "Gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: sługami nieużytecznymi jesteśmy". Tak też uczą starożytni pisarze Kościoła. Ambroży bowiem mówi: "To jest postanowione od Boga, aby każdy, kto wierzy w Chrystusa, był zbawiony bez uczynków, z wiary jedynie, darmo otrzymując odpuszczenie grzechów".

VII. O KOŚCIELE

Kościoły nasze uczą, że jeden święty Kościół trwać będzie po wszystkie czasy. Kościół zaś jest zgromadzeniem świętych, w którym się wiernie naucza Ewangelii i należycie udziela sakramentów. Dla prawdziwej tedy jedności Kościoła wystarczy zgodność w nauce Ewangelii i udzielaniu sakramentów. Nie jest to konieczne, aby wszędzie były jednakowe tradycje ludzkie albo obrzędy czy ceremonie ustanowione przez ludzi, wedle słów Pawła: "Jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich".

VIII. CZYM JEST KOŚCIÓŁ?

Chociaż Kościół jest właściwie zgromadzeniem świętych i szczerze wierzących, to jednak ponieważ w tym życiu wielu obłudników i złych ludzi jest pomieszanych z godnymi, przeto można przystępować do sakramentów, których udzielają niegodni, według słów Chrystusowych: "Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze" itd. Sakramenty zaś i Słowo są skuteczne ze względu na ustanowienie i nakaz Chrystusowy, choćby ich niegodni udzielali. Kościoły nasze potępiają donatystów i im podobnych, którzy przeczyli temu, że niegodni mogą pełnić służbę w Kościele, i sądzą, że służba niegodnych jest nieużyteczna i nieskuteczna.

IX. O CHRZCIE

Kościoły nasze uczą o chrzcie, że jest konieczny do zbawienia, gdyż przezeń ofiarowana jest łaska Boża, i że należy chrzczyć dzieci, które w chrzcie są ofiarowane Bogu i przyjmowane do łaski Bożej. Kościoły nasze potępiają anabaptystów, którzy nie uznają chrztu dzieci i utrzymują, że i bez chrztu dostępują one zbawienia.

X. O WIECZERZY PAŃSKIEJ

Kościoły nasze uczą o Wieczery Pańskiej, że ciało i krew Chrystusa są prawdziwie obecne i rozdzielane spożywającym w Wieczery Pańskiej; inaczej nauczających odrzucają.

XI. O SPOWIEDZI

Kościół nasze uczą o spowiedzi, że należy zachować w kościołach rozgrzeszenie prywatne, choć nie jest konieczne wyliczenie podczas spowiedzi wszystkich grzechów; albowiem jest to niemożliwe w świetle Psalmu: "Występki któż zrozumie?"

XII. O POKUCIE

Kościół nasze uczą o pokucie, że ci, co upadli po chrzcie, mogą dostać odpuszczenia grzechów w każdej chwili, gdy się nawrócą, i że Kościół powinien udzielać rozgrzeszenia nawróconym do pokuty. Pokuta zaś składa się właściwie z dwóch części: jedną jest skrucha, czyli bojaźń dręcząca sumienie świadomością grzechu, druga - wiara, która się rodzi z Ewangelii lub rozgrzeszenia i ufa, że grzechy są odpuszczone dla Chrystusa, która sumienie pociesza i uwalnia od bojaźni. Potem nastąpić powinny dobre uczynki, będące owocem pokuty. Kościół nasze potępiają anabaptystów, którzy przeczą temu, że ci, co raz dostąpili usprawiedliwienia, mogą postradać Ducha Świętego. Potępiają i tych, co utrzymują, iż niektórzy osiągają w tym życiu taką doskonałość, że nie mogą zgrzeszyć. Potępieni są również nowacjanie, którzy nie chcieli rozgrzeszać upadłych po chrzcie, powracających do pokuty. Odrzuceni są i ci, którzy nie uczą, iż odpuszczenia grzechów dostępuje się przez wiarę, lecz nakazują nam zasłużyć na łaskę przez własne zadośćuczynienie.

XIII. O PRZYJMOWANIU SAKRAMENTÓW

Kościół nasze uczą, że sakramenty są ustanowione nie tylko znakami rozpoznawczymi wśród ludzi, lecz raczej znakami i świadectwami woli Bożej wobec nas, aby pokrzepiały i utwierdzały wiarę tych, co przystępują do sakramentów. Dlatego należy przystępować do sakramentów z wiarą, która ufa obietnicom, jakie są przez nie objawiane i zapowiedziane.

XIV. O PORZĄDKU W KOŚCIELE

Kościół nasze uczą o porządku w Kościele, że nikt nie powinien w nim nauczać publicznie lub udzielać sakramentów, jeśli nie jest należycie powołany.

XV. O OBYCZAJACH KOŚCIELNYCH

Kościół nasze uczą o obyczajach kościelnych, że należy utrzymać te spośród nich, które mogą być zachowane bez grzechu i które mogą się przyczynić do utrzymania spokoju i należytego ładu w Kościele, jak pewne święta, uroczystości itp. Należy jednak ludzi napominać, aby tymi rzeczami nie obciążał sumień jak czymś koniecznym do zbawienia. Należy także napominać, że tradycje ludzkie ustanowione dla przejednania Boga, zasłużenia na łaskę i zadośćuczynienia za grzechy sprzeciwiają się Ewangelii i nauce o wierze. Dlatego też ślubowania i tradycje odnoszące się do pokarmów, dni itp. ustanowione dla zasłużenia sobie łaski i zadośćuczynienia za grzechy, są nieużyteczne i sprzeczne z Ewangelią.

XVI. O SPRAWACH PUBLICZNYCH

O sprawach publicznych Kościół nasze uczą, że prawnie powołane władze publiczne są dobrodziejstwem Bożym i że chrześcijanie mogą sprawować urzędy, wymierzać sprawiedliwość, rozsądzać sprawy na podstawie obowiązujących praw cesarskich i innych oraz wymierzać sprawiedliwe kary, mogą też uczestniczyć w sprawiedliwych wojnach, służyć w wojsku, zawierać umowy cywilne, posiadać własne mienie, składać przysięgi wymagane przez władze, żenić się albo za mał wychodzić. Kościół nasze potępiają anabaptystów, którzy zakazują chrześcijanom podejmowania się tych obowiązków obywatelskich. Potępiają też tych, co opierają doskonałość ewangeliczną nie na bojaźni Bożej i wierze, lecz na odsuwaniu się od obowiązków obywatelskich. Ewangelia bowiem

uczy nieustannej prawości serca, nie burzy zaś państwa lub rodziny, co więcej, wymaga utrzymania ich, jako instytucji boskich, i pielęgnowania w nich miłości bliźniego. Dlatego chrześcijanie powinni koniecznie być posłuszni swym władcom i prawom, o ile nie nakazują grzeszyć, natenczas bowiem powinni bardziej słuchać Boga niż ludzi. Dzieje Apostolskie 5.

XVII. O PRZYJŚCIU CHRYSYTA NA SĄD

Kościół nasze uczy, że przy końcu świata Chrystus się zjawi, by odprawić sąd, i wskrzesi wszystkich zmarłych: pobożnym i wybranym da żywot wieczny i radość wieki, a bezbożników i diabłów potępi, by cierpieli bez końca. Kościół nasze potępiają anabaptystów, mniemających, iż kary ludzi potępionych i diabłów mają się skończyć w przyszłości. Potępiają też innych, którzy obecnie szerzą poglądy żydowskie, że przed wskrzeszeniem zmarłych pobożni obejmą rządy nad światem, zdławiwszy wszędzie bezbożników.

XVIII. O WOLNEJ WOLI

O wolnej woli Kościół nasze uczy, że wola ludzka ma pewną swobodę w wypełnianiu sprawiedliwości cywilnej i w wyborze tego, co podlega władzy rozumu, wszakże bez Ducha Świętego nie ma mocy wypełniania sprawiedliwości Bożej lub duchowej, jako że "człowiek zmysłowy nie pojmuje tych rzeczy, które są Duchą Bożego". Albowiem owa sprawiedliwość duchowa rodzi się w sercach, gdy ją Duch Święty pocnie przez Słowo Boże. Mówi to Augustyn w dziele Hypognosticon, ks. III: "Przyznajemy, że wszyscy ludzie mają wolną wolę, zdolną wprawdzie rozsądzać sprawy rozumem, choć nie taką, aby bez Boga mogli zacząć lub dokonać czegokolwiek, co dotyczy Boga, wystarczającą jednak w sprawach tego żywota, tak dobrych, jak i złych. W dobrych - mówię - czyli pochodzących z dobroci natury, jak chcieć pracować na roli, jeść i pić, mieć przyjaciela, chcieć się przyodziewać, budować dom, żenić się, hodować bydło, uczyć się rzeczy pożytecznych i chcieć czegokolwiek dobrego, co należy do życia doczesnego. To wszystko istnieje nie bez zarządzenia Bożego, owszem, z Boga jest i się poczęło. W złych - mówię - jak chcieć bałwanowi hołdować, chcieć mordować itd.

XIX. O PRZYCZYNNIE GRZECHE

Kościół nasze uczy o przyczynie grzechu, że choć Bóg stwarza i zachowuje przyrodę, to przyczyną grzechu jest wola złych, mianowicie diabła i niepobożnych ludzi. Wola ta, gdy Bóg nie przyjdzie z pomocą, odwraca się od Boga, jak mówi Chrystus w Ewangelii wg Jana, r. 8: (Diabeł), gdy mówi kłamstwo, ze swego własnego mówi.

XX. O WIERZE I O DOBRYCH UCZYNKACH

Naszych (nauczycieli) fałszywie się oskarża, iż zabraniają dobrych uczynków, albowiem ich pisma w przedmiocie dziesięciorga przykazań i na podobne tematy świadczą, że pożytecznie nauczali o wszelkich sposobach życia i obowiązkach, o tym, jaki sposób życia i jakie uczynki przystoją takiemu lub innemu powołaniu, aby się Bogu podobać. Niegdyś kaznodzieje za mało o tym uczyli, kładąc nacisk na takie dziecinne i niepotrzebne rzeczy, jak pewne święta, posty, bractwa, pielgrzymki, kult świętych, różańce, życie zakonne itp. Przeciwnicy nasi, napominani co do tego, już się oduczyli i owych niepotrzebnych rzeczy nie głoszą tak, jak niegdyś. Poczynają nadto napomykać o wierze, o której niegdyś było nadzwyczaj głucho. Nauczają, że jesteśmy usprawiedliwiani nie tylko przez uczynki, lecz łączy wiary z uczynkami, i mówią, że usprawiedliwiani jesteśmy przez wiary i uczynki. Znośniejsza to nauka i może dostarczyć więcej pociechy niż ta którą dawniej głosili. Skoro więc nauka o wierze, która w Kościele winna być naczelną, pozostawała tak długo w zapoznaniu - wszyscy bowiem muszą przyznać, że o usprawiedliwieniu z wiary zachowywano w kazaniach głębokie milczenie, a jedynie naukę o uczynkach głoszą w Kościele - to nasi nauczyciele tak nauczali w kościołach o wierze. Przede wszystkim, że

nasze uczynki nie mogą przebłagać Boga lub zasłużyć na odpuszczenie grzechów i łaskę, lecz dostępujemy tego tylko przez wiarę, gdy wierzymy, że jesteśmy przyjmowani do łaski dla Chrystusa, który jedyny jest ustanowiony pośrednikiem i pojednawcą, przez którego przebłagany jest Ojciec. Kto więc ufa, że wysłuży sobie łaskę uczynkami, ten odrzuca zasługę Chrystusową i łaskę i bez Chrystusa, ludzkimi siłami, szuka drogi do Boga, mimo że sam Chrystus o sobie powiedział: "Jam jest droga i prawda, i żywot". Owa nauka o wierze omawiana jest wszędzie u Pawła: "Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę; i to nie z was, Boży to dar; nie z uczynków" itd. Aby zaś nikt nam nie zarzucił, iż wymyśliliśmy nowy wykład słów Pawłowych, wszystko to ma za sobą świadectwa ojców Kościoła. Augustyn bowiem w wielu dziełach broni łaski i usprawiedliwienia przez wiarę przeciwko zasłudze uczynków. Podobnie uczy Ambroży w dziele *De vocatione gentium* ("O powołaniu narodów") oraz innych. Np. w *De vocatione gentium* mówi: "Nikłą by miała wartość odkupienie krwią Chrystusową, a przewaga ludzkich uczynków nie mogłaby być zastąpiona miłosierdziem Bożym, gdyby usprawiedliwienie, które się staje przez łaskę, wymagało uprzednich zasług, byłoby bowiem raczej zapłatą za dzieło niż darem szczodroblivości". Choć tedy niedoświadczeni pogardzają tą nauką, to bogobojne i strwożone sumienia doświadczyły, że wiele przynosi pociechy; sumieniom bowiem nie mogą zwrócić spokoju żadne uczynki, lecz tylko wiara, gdy mają pewność, że Bóg jest im zjednany przez Chrystusa, jak uczy Paweł, Rzym. 5: "Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem". Cała ta nauka odnosi się od owej walki zatrwożonego sumienia i w oderwaniu od niej nie może być zrozumiana. Dlatego błędnie sadzą o niej niedoświadczeni i niewtajemniczeni, którym się roi, iż sprawiedliwość chrześcijańska jest niczym innym jak sprawiedliwością cywilną lub filozoficzną. Niegdyś dręczono sumienia nauką o uczynkach i nie słyszały pocieszenia z Ewangelii. Niektórych sumienie wyгнаło na pustkowia, do klasztorów, w nadziei wysłużenia sobie łaski życiem klasztornym. Drudzy wymyślili inne uczynki dla wysłużenia łaski i zadośćuczynienia za grzechy. Dlatego wielka była potrzeba wyłożenia i przypomnienia nauki o wierze w Chrystusa, aby strwożone sumienia nie były pozbawione pociechy, lecz by wiedziały, że przez wiarę w Chrystusa dostąpić można łaski i odpuszczenia grzechów. Napomina się także ludzi, że użyty tutaj termin "wiara" oznacza tylko wiedzy o wydarzeniach w historii, co jest dostępne także bezbożnikom i diabłu, ale wiarę, która nie tylko wierzy w wydarzenia historii, lecz również w to, co z nich wynika: mianowicie, że przez Chrystusa mamy łaskę, usprawiedliwienie i odpuszczenie grzechów. Kto zatem wie, że ma łaskawość Ojca przez Chrystusa, ten prawdziwie zna Boga, ten wie, że Bóg się troszczy o niego, wzywa Go, ten nie jest bez Boga jak poganie. Diabli bowiem i bezbożnicy nie mogą wierzyć w artykuł wiary o odpuszczeniu grzechów. Przeto nienawidzą Boga jako wroga, nie wzywają Go i nie oczekują odeń niczego dobrego. Także Augustyn napomina czytelników w sprawie terminu "wiara" i uczy, że Pismo święte posługuje się tym terminem nie na określenie wiedzy, jaką mają i bezbożnicy, lecz na oznaczenie ufności, która pociesza i pokrzepia strwożone umysły. Nasi nauczyciele uczą nadto, że jest rzeczą konieczną spełniać dobre uczynki, nie iżbyśmy się spodziewali zasłużyć nimi łaskę, lecz że taka jest wola Boża. Tylko przez taką wiarę dostępujemy odpuszczenia grzechów i łaski. Ponieważ zaś przez wiarę przyjmujemy Ducha Świętego, przeto też serca są odnawiane i sposobne do spełniania dobrych uczynków. Tak bowiem mówi Ambroży: Wiara jest matką dobrej woli i prawego postępowania. Albowiem bez Ducha Świętego siły ludzkie pełne są bezbożnych skłonności i nazbyt słabe, aby spełniać dobre uczynki przed Bogiem. Oprócz tego są w mocy diabła, który pobudza ludzi różnych grzechów, bezbożnych mniemań i jawnych przestępstw. Jest to widoczne na przykładzie filozofów, którzy usiłowali wieść życie cnotliwe, lecz nie potrafili tego dokazać i skalali się licznymi, jawnymi przestępstwami. Taka jest niemoc człowieka, gdy jest bez prawdziwej wiary i Ducha Świętego, a rządzi się tylko ludzkimi siłami. Wynika stąd jasno, że tej nauki nie powinno się oskarżać jakoby zakazywała dobrych uczynków, przeciwnie, godna jest pochwały, ponieważ wskazuje, jak możemy spełniać dobre uczynki. Albowiem bez wiary natura ludzka w żaden sposób nie potrafi spełniać uczynków nakazanych w pierwszym i drugim przykazaniu: bez wiary nie wzywa Boga, niczego się od Boga nie spodziewa, nie dźwiga krzyża, lecz szuka ludzkiej pomocy i ludzkiej pomocy ufa. Tak oto gdy nie ma wiary i ufności ku Bogu, panują w sercu wszelkie żądze i ludzkie zamysły. Dlatego i Chrystus

rzekł: "Beze mnie nic uczynić nie możecie " (Jan 15), a Kościół śpiewa: "Bez potęgi Twojej, Panie, nic w człowieku nie ostanie, jeno same zmazy."

XXI. O ODDAWANIU CZCI ŚWIĘTYM

Kościół nasze uczą o czci świętych, iż świętych można stawiać jako wzór do naśladowania ich wiary i dobrych uczynków, zależnie od powołania; tak cesarz może naśladować przykład Dawida, prowadząc wojnę dla wypędzenia Turków z ojczyzny, jest bowiem takimże królem. Atoli Pismo święte nie uczy, abyśmy wzywali świętych lub ubiegali się o ich pomoc, jedyne bowiem Chrystusa stawia przed nami jako pośrednika, prześląganie, najwyższego kapłana i orędownika. Jego to należy wzywać, bo przyrzekł, że wysłucha modlitw naszych; taka cześć najbardziej mu się podoba, zwłaszcza gdy się Go wzywa we wszelkiej niedoli: "Jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Boga"... itd. I Jan 2.

ZAKOŃCZENIE CZĘŚCI PIERWSZEJ

Oto niemal cała nasza nauka, z której widać, że nie ma w niej nic, co by się nie zgadzało z Pismem lub z Kościołem powszechnym, albo z Kościołem rzymskim, jak dalece jest nam znana z pisarzy. Skoro więc tak się rzeczy mają, zbyt surowo osądzają nas ci, którzy się domagają, aby naszych uznano za heretyków. Całe nieporozumienie dotyczy tylko pewnych nielicznych nadużyć, które się wkradły do Kościoła bez autorytatywnych podstaw. A gdyby nawet w tym przedmiocie były niejaki rozbieżności, to przecież biskupom przystoi taka łagodność, aby mając na względzie wyznanie, które właśnie przedkładamy, cierpliwie naszych znosili. Albowiem nawet normy kanoniczne nie są tak surowe, aby wymagać wszędzie jednakowych obrzędów, które też nigdy nie by jednakowe we wszystkich kościołach. Zresztą większość dawnych obrzędów sumiennie zachowujemy. Jest bowiem oszczerstwem, jakoby w naszych kościołach zostały zniesione wszelkie obrzędy i wszelkie dawne ustanowienia. Słusznie jednak narzekano jawnie, iż z powszednimi obrzędami związane są pewne nadużycia. Dlatego to, czego nie można było zachować z czystym sumieniem zostało częściowo naprawione.

ARTYKUŁY, W KTÓRYCH SIĘ ROZPATRUJE ZNIESIONE NADUŻYCIA

Skoro się nasze Kościoły nie różnią od Kościoła powszechnego w żadnym artykule wiary, lecz tylko pomijają pewne nadużycia, które są nowe i zostały wskutek zepsucia czasów przyjęte wbrew intencjom norm kanonicznych, prosimy, aby Jego Cesarska Mość łaskawie zechciał wysłuchać, co zostało zmienione i jakie były przyczyny zmian, aby ludzie nie byli zmuszeni zachowywać tych nadużyć wbrew sumieniu. Niechaj też Jego Cesarska Mość nie daje wiary tym, którzy rozsiewają wśród ludu osobliwe oszczerstwa, by wzniecić nienawiść ludzi do nas. Rozdrażniając w ten sposób umysły dobrych ludzi dali najpierw powód do tego sporu, a teraz w takiż sposób usiłują powiększyć niezgodę. Jego Cesarska Mość bez wątpienia stwierdzi, że ujęcie naszej nauki i formy obrzędów łatwiej przyjąć, niżby to wynikało z relacji owych niegodnych i nieżyczliwych ludzi. Ponadto nie można szukać prawdy w opiniach pospółstwa i oskarżeniach nieprzyjaciół. Łatwo zaś przyznać, że nic się bardziej nie przyczynia do utrzymania powagi obrzędów i należytej pobożności wśród ludu, jak godne odprawianie obrzędów kościelnych.

XXII. O OBU POSTACIACH

Osobom świeckim udziela się obu postaci sakramentu Wieczerzy Pańskiej, ten bowiem zwyczaj oparty jest na przykazaniu Pana: "Pijcie z niego wszyscy" (Mat. 26). Tu Chrystus wyraźnie rozkazał co do kielicha, aby zeń pili wszyscy. Ażeby nikt nie mógł wykrętnie wywodzić, że to się tyczy tylko kapłanów, Paweł, pisząc do Koryntów, przytacza przykład, z którego widać, że całe zgromadzenie przyjmowało obie postaci. Zwyczaj ten długo przetrwał w Kościele i nie wiadomo, kiedy i za czyją sprawą został po raz pierwszy zmieniony, aczkolwiek kardynał Cusanus nadmienia, kiedy uznano ów nowy zwyczaj.

Cyprian w kilku miejscach poświadcza, że ludowi podaje się krew Pańska. Poświadcza to także Hieronim, który mówi: Kapłani posługują przy eucharystii i rozdzielają ludowi krew Chrystusową. Nawet papież Gelazjusz nakazuje, by nie dzielono sakramentu (Disi. 2 de consecratione, c, Comperimus). Zwyczaj odmienny jest całkiem niedawny. Wszakże pewne jest, że zwyczaj wprowadzony wbrew nakazom Bożym nie powinien być uznany, jak mówią kanony: Disi. 8, c, Veritatie, i następne. Zwyczaj ten przyjęto zaiste nie tylko wbrew Pismu świętemu, lecz także wbrew starożytnym kanonom i praktykom Kościoła: Dlatego tych, którzy wolą przyjmować obie postacie sakramentu, nie należy zniewalać, aby z obrazą sumienia czynili inaczej. A ponieważ dzielenie sakramentu nie zgadza się z ustanowieniem Chrystusowym, zaniechano u nas procesji, jaka była dotąd w zwyczaju.

XXIII. O MAŁŻEŃSTWIE KAPŁANÓW

Powszechnie narzekano na nieobyczajne postęпки niepowściągliwych kapłanów. Z tej też przyczyny papież Pius miał rzec - jak pisze Platina - iż były pewne powody, dla których kapłanom zakazano się żenić, lecz że są daleko ważniejsze powody, dla których należałoby znów na to pozwolić. Ponieważ tedy nasi kapłani chcieli uniknąć publicznego zgorszenia, przeto żenili się i nauczali, że wolno im zawierać małżeństwa. Przede wszystkim według Pawła, który mówi: "Ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa niechaj każdy ma swoją żonę", oraz: "Lepiej jest wstąpić w stan małżeński niżli gorzeć". Po wtóre, Chrystus mówi: "Nie wszyscy pojmują to słowo" - przez co naucza, że nie wszyscy ludzie są zdolni do życia w celibacie. Bóg bowiem stworzył ludzi, aby się rozmnażali (Genesis, 1). Nie leży też w mocy ludzkiej zmienić swej istoty bez szczególnego daru i działania Bożego. Przeto ci, którzy nie są zdolni do życia w celibacie, powinni zawierać małżeństwa, albowiem postanowienia Bożego i porządku Bożego nie może zmienić żadne prawo ludzkie i żadne ślubowanie. Dlatego naucza się u nas, iż kapłani mogą pojmować małżonki.

Wiadomo też, iż w starożytnym Kościele kapłani byli żonaci, Paweł bowiem mówi, że biskupem powinno się wybierać tego, kto jest żonaty. W Niemczech zaś po raz pierwszy przed czterystu laty narzucono kapłanom celibat przemocą, przy czym okazali taki opór, że arcybiskup Moguncji, który miał właśnie ogłosić edykt papieża w tej sprawie, omal nie zginął w tumulcie, jaki wszczął się wśród rozgniewanych kapłanów. Sprawę załatwiono w tak nieludzki sposób, że nie tylko zabroniono zawierania małżeństw w przyszłości, lecz także rozrywano już istniejące, wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim, także wbrew samym kanonom, wydanym nie tylko przez papieży, ale i sławniejsze synody. Że zaś natura ludzka słabiej w miarę starzenia się świata, należy baczyć, aby się w Niemczech nie szerzyło więcej występków. Nadto Bóg ustanowił małżeństwo, aby było lekarstwem na ludzkie słabości. Nawet kanony mówią, że dawna surowość należy w przyszłych czasach złagodzić ze względu na ludzką słabość; byłoby to pożądane także w tej sprawie. Wydaje się, że wkrótce zabraknie kościołom pasterzy, jeśli im się nadal będzie zabraniało małżeństwa. Chociaż więc istnieje nakaz Boży, choć znany jest zwyczaj Kościoła, choć nieczyste życie w celibacie jest przyczyną wielu gorszących zjawisk, cudzołóstwa i innych występków, zasługujących, by je skarciła sprawiedliwa władza, to jednak - o dziwo - przeciwko niczemu nie występuje się z taką surowością, jak przeciw małżeństwu kapłanów. Bóg nakazał, by szanowano małżeństwo, we wszystkich dobrze urządzonych państwach, nawet u pogan, prawa otaczały małżeństwo wielkim szacunkiem, a oto teraz nawet kapłanów karze się na gardle wbrew postanowieniom kanonów i to nie z innego powodu, jak za małżeństwo. Paweł nazywa naukę zabraniającą małżeństwa nauką diabelską (11 Tym.4). Łatwo to pojąć obecnie, gdy zakaz małżeństwa obwarowany jest takimi karami. Jak więc nakazu Bożego nie może znieść żadne prawo ludzkie, tak też nie może znieść nakazu Bożego żadne ślubowanie. Toteż Cyprian radzi, aby kobiety, które nie zachowują przyrzeczonej czystości, wychodziły za mąż. Oto jego słowa w I Księdze Listów, List XI: "Jeśli więc nie chcą lub nie mogą wytrwać, lepiej, żeby za mąż wyszły, niżby popaść miały w ogień przez swe rozkosze; w każdym razie niech nie gorszą braci i sióstr." Nawet kanony okazują niejaką wyrozumiałość tym, co złożyli śluby, zanim osiągnęli właściwy wiek, jak to pospolicie było w zwyczaju niemal do tej pory.

XXIV. O MSZY

Falszywie się oskarża nasze Kościoły, jakoby one mszę zniosły, zachowano ją bowiem i odprawia się ją u nas z najwyższą czcią. Zachowuje się niemal wszystkie zwyczajowe obrzędy, z tym że do śpiewów łacińskich tu i ówdzie przydano niemieckie, a to dla nauczania ludu. Głównym bowiem zadaniem obrzędów jest pouczanie nieświadomych. Także Paweł nakazywał posługiwać się w kościele językiem zrozumiałym dla ludu. Lud przywykł, aby ci, co są przygotowani, wspólnie przystępowali do sakramentu; podnosi to bogobojność i powagę publicznych obrzędów, nikogo się bowiem do nich nie dopuszcza, jeśli nie był uprzednio wypowiedany i wysłuchany. Przypomina się także ludziom o godności i sposobie używania sakramentu, o tym, jak wielką przynosi pociechę strwożonym sumieniom, o tym, by się uczyli ufać Bogu, oczekiwać od Boga wszystkiego, co dobre, i aby o to prosili.

Takie nabożeństwo podoba się Bogu, takie przyjmowanie sakramentu podsyca pobożność. Tak więc nie wydaje się, aby u naszych przeciwników odprawiano mszę bardziej bogobojnie niż u nas. Wiadomo wszak, iż dobrzy ludzie już od dawna srodze utyskiwali publicznie, że msze bezczęści się haniebnie, ciągnąc z nich zyski. Nie jest też tajne, jak bardzo się rozpowszechniło nadużycie po wszystkich kościołach, w których msze bywają odprawiane tylko dla zysku albo dla zapłaty, i w jak wielu są odprawiane wbrew zakazom kanonów. Paweł zaś srodze grozi tym, którzy się niegodnie obchodzą z eucharystią, mówiąc: Ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Dlatego, ponieważ ostrzega się u nas kapłanów przed tym grzechem, zaniechano u nas mszy prywatnych, bo prawie wszystkie msze prywatne odprawiano nie dla czego innego, jak dla zysku. Nie byli tych nadużyć nieświadomi i biskupi; gdyby je byli w porę naprawili, mniejszy by teraz był rozdźwięk. Przez ich nierzetelność wkradło się do Kościoła wiele występków. Teraz, gdy już za późno, jęli biadać nad niedolą Kościoła, choć zamieszanie wynikło nie z czego innego, jak z owych nadużyć, które się stały tak jawne, że nie można ich było dłużej znosić. Ujawniło się wiele różnic w poglądach na mszę, na sakrament. Być może, świat ponosi karę za tak długo trwające bezczeszczenie mszy, jakie przez tyle wieków tolerowali w kościołach ci, którzy mogli i powinni byli naprawić zło. Napisano bowiem w dziesięciorgu przykazaniach: Pan nie zostawi bez kary tego, który imię Jego nadaremno bierze. Wydaje się, że od początku świata żadna rzecz boska nie była tak nadużywana dla zysku, jak msza. Pojawił się też pogląd, który powiększył liczbę mszy prywatnych w nieskończoność, mianowicie, że Chrystus męką swoją dał zadośćuczynienie za grzech pierworodny i ustanowił mszę, w której ma być składana ofiara za codzienne grzechy śmiertelne i powszednie. Stąd się wywodzi powszechny pogląd, jakoby msza gładziła grzechy żywych i umarłych przez samą czynność odprawiania jej (*ex opere operato*). Tu biorą początek dysputy o tym, czy jedna msza odprawiona za wielu warta jest tyle, co poszczególne msze odprawione za jednostki. Dysputa zrodziła ową nieskończoną mnogość mszy. Co się tyczy tych poglądów, zwrócili nasi uwagę, że się one nie zgadzają z Pismem świętym i że ujmuje chwały męce Chrystusa. Albowiem męka Chrystusowa była ofiarą i zadośćuczynieniem nie tylko za grzech pierworodny, lecz także za wszelkie inne grzechy, jak napisano w Liście do Hebrajczyków: "Jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze", oraz: "Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni". Pismo święte uczy też, żeśmy usprawiedliwiani przed Bogiem przez wiarę w Chrystusa. Przeto jeśli msza gładziła grzechy żywych i umarłych przez samą czynność jej odprawiania (*ex opere operato*), to usprawiedliwienie pochodziłoby z czynności mszalnych, a nie z wiary, czego nie pozwala przyjąć Pismo Św. Lecz skoro Chrystus nakazuje czynić to na swą pamiątkę, to msza jest ustanowiona, aby wiara tych, którzy przyjmują sakrament, przypominała im, jakich dobrodziejstw dostępują przez Chrystusa, oraz by budowała i pocieszała strwożone sumienie. Albowiem wspominać Chrystusa, znaczy wspominać Jego dobrodziejstwa i doświadczyć, że są nam rzeczywiście udzielane. Nie wystarczy też przypominać sobie faktów historycznych, gdyż takie Żydzi i bezbożnicy mogą je przypominać. Dlatego mszę należy odprawiać po to, aby udzielać

sakramentu tym, którzy potrzebują pociechy, jak mówi Ambroży: "Ponieważ zawsze grzeszę, powinienem zawsze przyjmować lekarstwo". Skoro tedy msza jest takim udzielaniem sakramentu, odprawia się u nas jedną wspólną mszę w każde święto, a nadto w inne dni, jeśli kto pragnie przystąpić do sakramentu, podaje się go tym, którzy o to proszą. Zwyczaj ten wcale nie jest nowy w Kościele, albowiem starożytni do czasów Grzegorza nie wzmiankują o mszach prywatnych, wiele natomiast mówią o mszach ogólnych. Chryzostom mówi: "Kapłan codziennie stoi u ołtarza i jednych zachęca do Komunii, a innych powstrzymuje". Ze starożytnych kanonów wynika, że mszę odprawiał ten lub ów, pozostali prezbiterowie i diakoni przyjmowali od niego ciało Pańskie. Tak bowiem brzmią słowa kanonu nicejskiego: "Niechaj diakoni przyjmują Komunię św. po prezbiterach, wedle porządku, od biskupa lub prezbitera". Paweł zaś co do Komunii nakazuje, aby jedni oczekiwali drugich, iżby przyjmowano ją wspólnie.

Skoro więc za naszą mszą przemawia przykład Kościoła, Pisma świętego i ojców Kościoła, ufamy, że nie będzie jej można odmówić uznania, zwłaszcza, że publiczne obrzędy po większej części zachowane podobne są do dotychczasowych. Tylko liczba mszy jest różna, ale z uwagi na wielkie i jawne nadużycia umiarkowanie będzie z pewnością pożyteczne. Wszak niegdyś nawet w najbardziej uczęszczanych kościołach nie wszędzie odprawiano mszę codziennie, jak poświadcza "Historia Tripartita", ks. 9: "W Aleksandrii przeciwnie: w środę i piątek czyta się Pismo Święte, a doktorzy je objaśniają, i wszystko się czyni oprócz uroczystego obchodu Ofiary.

XXV. O SPOWIEDZI

W kościołach naszych nie zniesiono spowiedzi, nie zwykliśmy bowiem nikomu udzielać ciała Pańskiego bez uprzedniego wyznania i rozgrzeszenia. I najskrupulatniej poucza się lud o wierze w rozgrzeszenie, co dotychczas głębokim pomijano milczeniem. Naucza się ludzi najwyższego szacunku dla rozgrzeszenia, które jest głosem Bożym i jest zwiastowane z nakazu Bożego. Poważa się władzę kluczy i przypomina, jak wielką pociechę przynosi strwożonym sumieniom. Przypomina się, że Bóg żąda wiary, abyśmy takiemu rozgrzeszeniu wierzyli jako głosowi rozbrzmiewającemu z niebios, i że wiara ta prawdziwie sprawia i otrzymuje odpuszczenie grzechów. Niegdyś niepomierne wychwalano zadośćuczynienie, natomiast o wierze, o zasłudze Chrystusa i o usprawiedliwieniu z wiary w ogóle nie wspomniano. Kościoły nasze są pod tym względem nienagane, bo nawet nasi przeciwnicy muszą przyznać, że naukę o pokucie najskrupulatniej omawiamy i objaśniamy. Atoli kościoły nasze uczą o spowiedzi, że wyliczanie występków nie jest konieczne i że nie należy obciążać sumień troską o wyliczenie wszystkich występków, ponieważ nie jest rzeczą możliwą wymienić wszystkie występki, jak świadczy Psalm: "Uchybienia - któż znać może?" - oraz Jeremiasz: "Przewrotne i niezbadane serce ludzkie". Gdyby więc odpuszczane były tylko te grzechy, które się wyszczególnia, nigdy by sumienia nie mogły zaznać spokoju, wielu bowiem grzechów ani pojąć nie można, ani spamiętać. Starożytni pisarze Kościoła także poświadczają, że owo wyliczanie nie jest konieczne, albowiem w dekretaliach przytoczono Chryzostoma, który tak mówi: Nie mówię ci, abyś publicznie występował lub obwiniał się przed innymi, lecz chcę, byś był posłuszny prorokowi, mówiącemu: "Wyjaw swą drogę przed Bogiem". Przeto w modlitwie wyznaj swe grzechy Bogu, sędziemu prawdziwemu. Zdaj sprawę ze swych występków nie językiem, lecz według pamięci twego sumienia. Także i glosa w dziele "O pokucie", Disi. 5, w rozdziale "Considerat", potwierdza, że spowiedź pochodzi z ludzkiego ustanowienia. Jednakże spowiedź zachowano u nas, mając na względzie wszelakie dobrodziejstwa rozgrzeszenia oraz inne korzyści dla sumień.

XXVI. O ROZRÓŻNIANIU POKARMÓW

Powszechne było przekonanie, i to nie tylko wśród ludu, lecz i wśród nauczających w kościołach, że czynienie różnic między pokarmami i podobne tradycje ludzkie należą do uczynków pożytecznych dla wysłużenia sobie łaski i zadośćuczynienia za grzechy. A że takie było powszechne mniemanie, wynika z tego, iż codziennie ustanawiano nowe

ceremonie, nowe zwyczaje, nowe święta, nowe posty, a ludzie uczeni żądali w kościołach tych uczynków jako nabożeństwa koniecznego dla zasłużenia na łaskę i srodze niepokoiili sumienia, jeśli coś z tego pominięto. Te przekonania odnośnie tradycji wyrządziły w Kościele wiele szkód. Po pierwsze, odeszła w cień nauka o łasce i usprawiedliwieniu z wiary, która jest główną częścią Ewangelii i która powinna zajmować w Kościele miejsce naczelné i najpocześniejsze, aby należycie poznano zasługę Chrystusa i aby wiarę ufającą w odpuszczenie nie grzechów dla Chrystusa stawiano ponad uczynki i wszelkie inne formy pobożności. Dlatego też Paweł kładzie na to największy nacisk, znosząc prawa i tradycje ludzkie, aby pokazać, iż sprawiedliwość chrześcijańska jest czymś innym niż tego rodzaju uczynki, mianowicie, że jest wiarą, która ufa, że dla Chrystusa jesteśmy przyjmowani do łaski. Ale tę naukę Pawłową prawie zupełnie przytłumiono owymi tradycjami, które zrodziły przekonanie, że na łaskę i usprawiedliwienie należy zasłużyć różnym traktowaniem pokarmów i podobnymi aktami pobożności. Mówiąc o pokucie, nie czyniono żadnej wzmianki o wierze, zalecano jedynie owe akty zadośćuczynienia, uważając, że tylko one składają się na całą pokutę.

Po drugie, owe tradycje usuwały w cień przykazania Boże, bo tradycje te przedkładano nad przykazania Boże. Sądzono, że chrześcijaństwo polega całkowicie na zachowywaniu pewnych świąt, obrzędów, postów i szat. Tym praktykom nadano najczcigodniejsze nazwy, jak: życie duchowe, lub: życie doskonałe. Jednocześnie zaś nie szanowano nakazów Bożych co do różnych powołań, np. iż ojciec rodziny ma wychowywać dzieci, matka - wydawać je na świat, książę - kierować sprawami publicznymi. Uznano to za sprawy tego świata i niedoskonałe, o wiele niżej stojące od owych prześwietnych praktyk. Ten błąd srodze dręczył sumienia pobożnych, którzy się trapili, że obrali żywot niedoskonały w małżeństwie, na urzędzie lub na innym stanowisku publicznym; podziwiali mnichów i im podobnych, błędnie mniemając, że praktyki tamtych Bóg przyjmuje łaskawiej.

Po trzecie, tradycje narażały sumienia na wielkie niebezpieczeństwa, ponieważ było rzeczą niemożliwą przestrzegać wszystkich tradycji, a przecież ludzie uznawali te praktyki za niezbędne akty pobożności. Gerson pisze, że wielu popadło w rozpacz, niektórzy nawet targali się na swe życie, nie czując się na siłach czynić zadość tradycjom, a nie słysząc żadnego pocieszającego słowa o usprawiedliwieniu z wiary i o łasce. Widzimy summistów i teologów, jak zbierają tradycje i poszukują rozsądnych dróg wypełniania przepisów, by ulżyć sumieniom; czynią to jednak niezbyt udanie, bo niekiedy nakładają sumieniom jeszcze gorsze więzy. Szkoły i zgromadzenia były tak zajęte zbieraniem tradycji, że nie miały czasu zajmować się Pismem Świętym i poszukiwać pożyteczniejszej nauki o wierze, o krzyżu, o nadziei, o doniosłości spraw obywatelskich, o pocieszeniu sumień w ciężkich pokusach. Dlatego Gerson i niektórzy inni teologowie bardzo się uskarżają, że tak są uwikłani w owe spory o tradycje, iż nie mogą się zwrócić ku naukom godniejszym. Także Augustyn zabrania obciążać sumienia takimi praktykami i mądrze napomina Januariusza, by je uważał za rzeczy obojętne, jak się wyraża. Dlatego nasi nauczyciele nie powinni uchodzić za takich, którzy przeciw tym rzeczom wystąpili bez zastanowienia lub - z nienawiści do biskupów, jak niektórzy podejrzewają. Wielka była potrzeba ostrzeżenia Kościołów o tych błędach, zrodzonych ze źle pojętych tradycji. Ewangelia bowiem zniewala nas, abyśmy gorliwie głosili w kościołach naukę o łasce i usprawiedliwieniu z wiary. Nauki tej nie można zaś pojąć, jeśli ludzie mniemają, że na łaskę zasłużyć można praktykami z własnego wyboru. Tak też nasi nauczyciele uczyli, że przestrzeganiem tradycji ludzkich nie możemy zasłużyć na łaskę lub zadośćuczynić za grzechy. Dlatego nie należy sądzić, iż takie praktyki są niezbędnymi aktami pobożności. Poparli to oni świadectwami z Pisma Świętego. W Ewangelii według Mateusza r.15 Chrystus uniewinnia apostołów, którzy się nie stosowali do zwyczajów związanych z tradycją, dotyczących rzeczy mniejszej wagi, bo przepisów o ablucjach. Mówi: "Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi". Nie wymaga więc nieużytecznych pobożnych praktyk. Nieco dalej dodaje: "Nie to, co wchodzi do ust, kala człowieka". Podobnie w Liście do Rzymian r.14: "Królestwo Boże to nie pokarm i napój"; a w Liście do Kolosan: "Niechże was tedy nikt nie sądzi z powodu świata"; oraz: "jeśli

tedy z Chrystusem umarliście dla żywiołów świata, to dlaczego poddajecie się takim zakazom, jakbyście w świecie żyli: nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj?" W Dziejach Apostolskich ap. Piotr mówi: "Przeto teraz, dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść? Wierzymy przecie, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak i oni". Piotr zabrania tu obciążać sumienia mnóstwem obrzędów zarówno Mojżeszowych, jak i innych, a w pierwszym Liście do Tymoteusza r. 4 zakazy odnoszące się do pokarmów nazwano nauką diabelską, bo sprzeczne jest z Ewangelią ustanawianie lub spełnianie takich uczynków, aby przez nie zasłużyć na łaskę, jak gdyby chrześcijaństwo nie mogło istnieć bez takich aktów pobożności.

Tu przeciwnicy zarzucają nam, że nasi nauczyciele znoszą karność i umartwianie ciał, jak Jowinian. Wszakże w pismach naszych nauczycieli znajdujemy coś innego, zawsze bowiem nauczali o krzyżu, że chrześcijanie winni znosić cierpienia. Umartwianie jest wtedy prawdziwe, szczere i nie udawane, gdy doświadczamy różnych ucisków i jesteśmy krzyżowani z Chrystusem.

Ponadto nasi nauczyciele uczą, że każdy chrześcijanin powinien się tak pilnować i trzymać w korbach przy pomocy karności cielesnej lub ćwiczeń cielesnych oraz pracy, aby dostatek lub próżność nie wiodły go do grzechu, wszakże nie po to, by takimi ćwiczeniami zasłużyć na odpuszczenie grzechów lub dać za nie zadośćuczynienie. Taką karność cielesną należy stale gorliwie utrzymywać, a nie tylko w ciągu kilku dni, i to wyznaczonych Chrystus bowiem przykazał: "Baczcie na siebie, aby serca wasze nie były ociężałe wskutek opilstwa". Dalej: "Ale ten ród (demonów) nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post." A Paweł mówi: "Umartwiam ciało moje i ujarzmiam". Wynika stąd jasno, że umartwia swe ciało nie po to, aby przez tę karność wysłużyć odpuszczenie grzechów, lecz aby utrzymać ciało w gotowości i zdatności do rzeczy duchowych i do wypełniania obowiązków swego powołania. Nie potępiamy więc samych postów, lecz tradycje, które stwarzają niebezpieczeństwo dla sumień, wyznaczając pewne dni, pewne pokarmy, jak gdyby były niezbędnymi aktami pobożności. Wszakże zachowuje się u nas wiele tradycji, które się przyczyniają do utrzymania ładu w Kościele, jak porządek lekcji mszalnych, świąt itp. Jednocześnie jednak napomina się ludzi, że takie praktyki nie usprawiedliwiają przed Bogiem i że w takich rzeczach nie popełnia się grzechu, jeśli się je pomija bez zgorszenia. Taka wolność w obrzędach ludzkich znana była ojcom Kościoła. Na Wschodzie bowiem obchodzi się Wielkanoc w innym czasie niż w Rzymie, a gdy z powodu tej rozbieżności Rzymianie oskarżyli Kościół Wschodni o schizmę, inni napomnieli ich, że takie zwyczaje nie muszą być wszędzie jednakie. Ireneusz mówi: "Niezgodność co do postów nie rozbija jedności wiary." Także papież Grzegorz wykazuje, że taka rozbieżność nie narusza jedności Kościoła: Disinct. 12. A zaś w ks. 9 dzieła "Historia Tripartita" zebrano przykłady różnic w obrzędach i przytoczono te słowa: "Intencja apostołów było nie ustanawianie dni świątecznych, lecz głoszenie dobrego współżycia ludzi ze sobą i pobożności".

XXVII. O ŚLUBACH ZAKONNYCH

To, czego się u nas naucza o ślubach zakonnych, lepiej się pojmie, gdy się przypomni, jaki był stan klasztorów i jak wiele rzeczy wbrew kanonom działo się codziennie w tychże klasztorach. W czasach Augustyna zakony były wolnymi bractwami. Później, gdy karność się rozluźniła, dodano ślubowania, żeby po jej przywróceniu była taka, jak w przemyślnie urządzonym więzieniu. Stopniowo dodawano też do ślubowań wiele innych praktyk, a więzy te, wbrew kanonom, nakładano wielu, zanim osiągnęli właściwy wiek. Wielu wstępowało na tę drogę życia przez nieświadomość, bo chociaż nie brakło im lat, to jednak nie byli zdolni ocenić swych sił. Będąc tak usidleni, zniewoleni byli pozostać, choć niektórych można było uwolnić na podstawie kanonów. A w klasztorach żeńskich działo się to częściej niż u mnichów, choć płci słabszej należała się większa wyrozumiałość. Ta surowość od dawna się nie podobała wielu dobrym ludziom, którzy widzieli, jak dziewczęta i chłopcy wtrąca się do klasztorów, aby zapewnić im utrzymanie, widzieli

nieszczęsne następstwa takich pomysłów, widzieli zgorzenia, jakie stąd wynikły, i jakie jarzma nakładano sumieniom. Ubolewali oni, że w tak doniosłej sprawie zupełnie się zaniedbuje i lekceważy powagę kanonów. Do tych błędów dodano jeszcze taki pogląd na śluby zakonne, który się od dawna nie podobał tym mnichom, którzy mieli choć trochę rozsądku. Głoszono bowiem, że ślubowania dorównują chrztowi; nauczano, że ten rodzaj życia wysługuje odpuszczenie grzechów i usprawiedliwienie przed Bogiem. Dodawano jeszcze, że w życiu zakonnym można nie tylko wysłużyć usprawiedliwienie przed Bogiem, lecz wypełniać oprócz przykazań Bożych także rady ewangeliczne. Przekonywano więc ludzi, że stan zakonny jest dalece doskonalszy od chrztu, że w życiu zakonnym można wysłużyć więcej łaski niż na urzędzie publicznym, duszpasterskim i tym podobnych, które wypełniają swe powołanie według przykazań Bożych, ale bez wymyślnych form pobożności. Niczemu, co tu powiedziano, nie można zaprzeczyć, ponieważ wynika to z mnisich ksiąg.

Cóż się jeszcze działo w klasztorach? Niegdyś były szkołami, w których uczono Pisma św. i innych przedmiotów pożytecznych dla Kościoła, tam też poszukiwano duszpasterzy i biskupów; teraz rzeczy się mają całkiem inaczej i nie ma potrzeby przytaczać tu tego co jest powszechnie znane. Niegdyś ludzie zbierali się tam dla nauki; teraz roszczą sobie, że ten rodzaj życia ustanowiony jest dla wysłużenia łaski i usprawiedliwienia, a nadto głoszą, że jest stanem doskonałym, i przekładają go nad wszystkie inne rodzaje życia ustanowione przez Boga. Przytaczamy to wszystko - bez jakiegokolwiek uprzedzenia i bez przesady - aby lepiej można pojąć naukę naszych nauczycieli w tej materii.

Po pierwsze, o wstępujących w związki małżeńskie nasi nauczyciele uczą, że każdemu, kto nie jest zdalny do życia w celibacie, wolno wstąpić w stan małżeński, gdyż ślubowania nie mogą znieść postanowienia i nakazu Bożego. Taki zaś jest nakaz Boży: "Jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę". Jednak nie tylko sam nakaz, lecz również stworzenie i ustanowienie Boże nakłaniają do małżeństwa tych, którzy nie są spod nich wyjęci szczególnym zrzędzeniem Bożym, a to według Genesis, 2: "Niedobrze być człowiekowi samemu". Nie grzeszą więc ci, co są posłuszni temu nakazowi i ustanowieniu Bożemu.

Jakiż zarzut można wysunąć przeciwko temu. Niech ktoś, ile chce, wyolbrzymia zobowiązania wynikające ze ślubowania, to przecież nie zdoła sprawić, by ślubowanie znosiło nakaz Boży. Kanony uczą, iż każde ślubowanie winno być złożone z zastrzeżeniem uprawnień przełożonego, jakże daleko mniejsze znaczenie mają ślubowania przeciwne nakazom Bożym.

Gdyby zobowiązań wynikających ze ślubowań nie można było uchylić bez względu na powód, nie mogliby od nich uwalniać nawet papieże. Nie godzi się bowiem, aby człowiek unieważniał zobowiązania, które wynikają wprost z prawa Bożego. Atoli papieże rozumnie osadzili, że w tych sprawach należy postępować z umiarkowaniem, dlatego czytamy o częstych zwolnieniach od ślubowań. Znany jest przypadek króla Aragonii, odwołanego z klasztoru, a nie brak też przykładów z naszych czasów.

Następnie, dlaczego nasi przeciwnicy wyolbrzymiają moc obowiązującą i skutki ślubowań, a jednocześnie nic nie mówią o samej ich istocie, że powinny dotyczyć rzeczy możliwych, że powinny być dobrowolne, czynione chętnie i po należytej rozwadze. Nie jest tajemnicą, do jakiego stopnia stała czystość znajduje się we władzy człowieka. A jak wielu jest tych, co chętnie i z rozważą składają ślubowania. Dziewczęta i chłopów nakłania się do ślubowań, zanim się mogą w tym rozeznaczyć, a czasem nawet do tego ich się zmusza. Nie jest więc słuszne spierać się z nimi o ślubowania tak uporczywie, skoro wszyscy przyznają, że jest to wbrew istocie ślubowań, gdy nie są złożone z własnej woli i z rozważą. Wiele kanonów unieważnia ślubowania złożone przed piętnastym rokiem życia, ponieważ nie wydaje się, aby przed osiągnięciem tego wieku można było stanowić o całym przyszłym życiu. Jeden z kanonów, mając na względzie ludzka słabość, dodaje kilka lat i zabrania składać śluby przed osiemnastym rokiem życia. Którego z tych

kanonów mamy się trzymać? Większość ma usprawiedliwienie na to, że opuszcza klasztory, w tym, iż najliczniejsi składali ślubowanie przed dojściem do tych lat. Na koniec, choć złamanie ślubów zakonnych można skarcić, nie wydaje się jednak, aby następnie konieczne było rozwiązanie małżeństw tych osób. Augustyn bowiem przeczy temu, że należy je rozwiązywać (27., quaest. I, cap. Nuptiarum), a przecież wielka to powaga, mimo że później niektórzy sądzą inaczej o tej sprawie. Chociaż więc się wydaje, że przykazanie Boże co do małżeństwa wielu uwalnia od ślubów zakonnych, to jednak nasi nauczyciele przytaczają jeszcze inny wzgląd, dla którego śluby zakonne są nieważne, mianowicie, że bezbożna jest wszelka służba Boża, którą bez nakazu Bożego ludzie ustanowili i wybrali, aby zasłużyć na usprawiedliwienie i łaskę. Mówi bowiem Chrystus: "Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi". Także Paweł uczy wszędzie, że nie należy szukać usprawiedliwienia w praktykach i nabożeństwach wymyślonych przez ludzi, lecz że wierzący osiągną je przez wiarę, iż Bóg przyjmuje ich do łaski dla Chrystusa. Wiadomo też, że mnisi uczyli, jakoby ich praktyki religijne był zadośćuczynieniem za grzechy, wysługiwały łaskę i usprawiedliwienie. Czymże to jest, jak nie umniejszeniem chwały Chrystusowej oraz przyćmiewaniem i zaprzeczeniem usprawiedliwienia z wiary? Stąd wynika, że owe śluby, składane tak powszechnie były praktykami bezbożnymi, a więc nieważnymi. Albowiem ślub bezbożny i uczyniony wbrew nakazom Bożym jest nieważny, gdyż jak mówi kanon - żaden ślub nie powinien stanowić więzów nieprawości.

Paweł mówi: "Odłączyliście się od Chrystusa, wy którzy w zakonie szukacie usprawiedliwienia; wypadliście z łaski". Przeto ci, którzy chcą być usprawiedliwieni przez ślubowania, odłączają się od Chrystusa i wypadają z łaski. Ci bowiem, co przypisują ślubom usprawiedliwienie, przypisują własnym uczynom to, co należy wyłącznie do chwały Chrystusa. Nie da się zaiste zaprzeczyć, że mnisi nauczali, jakoby osiągnęli usprawiedliwienie i wysługiwali odpuszczenie grzechów przez swe śluby i praktyki. Zmyślali też niedorzeczności, chełpiąc się, że mogą swe uczynki przenosić na innych. Choćby ktoś przez uprzedzenie chciał wyolbrzymić te uroszczenia, to jakże wiele można zebrać rzeczy, których się wstydzą nawet sami mnisi! Do tego jeszcze przekonywali ludzi, że owe praktyki religijne właściwe są stanowi doskonałości chrześcijańskiej. Czyż nie jest to przypisywaniem mocy usprawiedliwiającej uczynom? Wielkim zgorszeniem w Kościele jest zalecanie ludowi pewnych form pobożności wymyślonych przez ludzi bez nakazu Bożego i nauczanie, że taka pobożność daje ludziom usprawiedliwienie. Wszak usprawiedliwienie z wiary, które w Kościele należy głosić przede wszystkim, pozostawia się w cieniu, gdy się je w oczach ludzkich przyćmiewa owymi osobliwymi "anielskimi" praktykami, pozorami ubóstwa i pokory oraz celibatu. Ponadto spycha się w cień przykazania Boże i prawdziwą pobożność, jeśli ludzie słyszą, że tylko mnisi znajdują się w stanie doskonałości. Tymczasem doskonałość chrześcijańska polega na szczerej bojaźni Bożej, na posiadaniu wielkiej wiary i ufności ze względu na Chrystusa, że mamy prześląganego Boga, że możemy Boga prosić i pewnie oczekiwać Jego pomocy we wszystkim, co podejmujemy wedle powołania, tymczasem zaś na zewnątrz - to pilne spełnianie dobrych uczynków i swego powołania. Na tym polega prawdziwa doskonałość i właściwe oddawanie czci Bogu, a nie na celibacie lub żebraniu, czy brudnej szacie. Doprawdy, wielu zgubnych przekonań nabiera lud przez owe błędne pochwały życia zakonnego. Słyszając bowiem, jak się bez umiaru wychwala celibat, ludzie żyją w małżeństwie z niespokojnym sumieniem. Słyszając, że tylko żebracy są doskonałymi, ludzie zachowują swe mienie z niespokojnym sumieniem, zajmują się handlem z niespokojnym sumieniem. Słyszając radę ewangeliczną, by się nie mścić, niektórzy nie wahają się szukać zemsty w życiu prywatnym, ponieważ mówiono im, że zakaz odwetu to tylko rada, a nie przykazanie. Inni błędzą jeszcze bardziej, sądząc, że udział w rządzeniu i piastowanie urzędów publicznych jest niegodne chrześcijanina i sprzeczne z radami ewangelicznymi. Czyta się o ludziach, którzy opuścili małżeństwo, porzucili urzędy publiczne i usunęli się do klasztoru. Nazwali to ucieczką od świata i poszukiwaniem uświęconego rodzaju życia. Nie pojmowali oni, że Bogu należy służyć, wypełniając te przykazania, które On sam dał, a nie te, które wymyślili ludzie. Dobrym i doskonałym rodzajem życia jest ten, który pochodzi z nakazu Bożego. O tym wszystkim należy ludzi upominać. W dawniejszych

czasach Gerson także ganił mnichów za błędy w pojmowaniu doskonałości i stwierdzał, że uważanie życia klasztornego za stan doskonałości było w jego czasach czymś nowym. Jakże wiele bezbożnych mniemań łączy się ze ślubowaniami, że usprawiedliwiają, że stanowią o doskonałości chrześcijańskiej, że mnisi wypełniają i rady ewangeliczne, i przykazania, oraz że spełniają uczynki nadobowiązkowe. Wszystko to, jako błędne i bezużyteczne, sprawia, że ślubowania są daremne.

XXVIII. O WŁADZY KOŚCIELNEJ

Na temat władzy biskupów wielkie były niegdyś dysputy, w których wielu niezręcznie pomieszało władzę kościelną z władzą miecza. Z tego pomieszania wynikły wielkie wojny i zamieszki, ponieważ papieże, polegając na władzy kluczy, nie tylko ustanawiali nowe formy służby Bożej i obciążali sumienia zastrzeżeniami rozgrzeszeń i porywczymi ekskomunikami, lecz także usiłowali rozporządzać królestwami i pozbawiać władzy cesarzy. Ludzie pobożni i światli już od dawna ganili te błędy w Kościele. Dlatego nasi nauczyciele, by pouczyć sumienia, zmuszeni byli wykazać czym się różni władza kościelna od władzy miecza. Uczyli oni, że ze względu na nakaz Boży obie władze należy szanować i czcić głęboko, jako największe dobrodziejstwa Boże na ziemi.

Nauczyciele nasi utrzymują, że władza kluczy lub władza biskupów jest według Ewangelii władzą albo Boskim mandatem głoszenia ewangelii, odpuszczania i zatrzymywania grzechów oraz udzielania sakramentów. Albowiem Chrystus rozesłał apostołów z takim przykazaniem: "Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzech odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane". A w Ewangelii Marka, r.16: "Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkimu stworzeniu".

Tak więc tę władzę wykonuje się, ucząc Ewangelii lub głosząc ją oraz udzielając sakramentów wielu zgromadzonym lub każdemu z osobna, według powołania, ponieważ władza ta udziela nie rzeczy cielesnych, lecz wiecznych: sprawiedliwości wiekuistej, Ducha Świętego, żywota wiecznego. Tych rzeczy nie można dostąpić inaczej, jak tylko przez posługiwanie słowem i sakramentami według słów Pawła: "Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu, kto wierzy", i Psalmu 118: "Wyrok Twój ożywia". Skoro więc władza kościelna udziela rzeczy wiecznych i wykonuje się ją tylko przez posługiwanie słowem, przeto nie przeszkadza władzy świeckiej, jak nie przeszkadza w niczym władzy świeckiej sztuka śpiewu. Władza świecka bowiem zajmuje się innymi rzeczami niż ewangelia. Urząd świecki chroni przed jawnym bezprawiem nie dusze, lecz ciała i rzeczy cielesne, i trzyma ludzi w karchach przy pomocy miecza i kar cielesnych, aby utrzymać sprawiedliwość cywilną i pokój. Ewangelia zaś chroni dusze od bezbożnych poglądów, od diabła i śmierci wiekuistej. Nie należy więc mieszać władzy kościelnej z cywilną. Władzy kościelnej nakazano głosić Ewangelię i udzielać sakramentów: niechże nie ingeruje w sprawy innych urzędów, niechaj nie rozporządza królestwami tego świata, niech nie uchyla praw urzędów świeckich, niechże nie niweczy posłuszeństwa wymaganego przez prawo, niechaj się nie wtrąca do spraw dotyczących cywilnych zarządzeń lub umów, niech nie dyktuje władzom praw stanowiących o ustroju państwa. Chrystus bowiem mówi: "Królestwo moje nie jest z tego świata", oraz: "Któż mnie ustanowił sędzią lub rozjemcą nad wami?". Paweł zaś mówi: (Filip. 3): "Nasza ojczyzna jest w niebiesiach", oraz (II Kor. 10): "Gdyż nasz oręż, którym walczymy, nie jest cielesny, lecz ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej" itd. Tak oto nasi nauczyciele rozróżniają powinności obu władz i nakazują, aby obie szanowano i uznawano, obie bowiem są darem i dobrodziejstwem Bożym.

Jeśli zaś biskupi mają jakąś władzę miecza, to nie mają jej jako biskupi z nakazu Ewangelii, lecz z mocy prawa ludzkiego, nadaną przez królów i cesarzy dla osobistego zarządzania swymi dobrami. Jest to jednak funkcja odmienna od służby Ewangelii. Gdy się więc rozpatruje jurysdykcję biskupów, należy odróżniać władzę cywilną od jurysdykcji kościelnej. Zatem według Ewangelii lub - jak mawiają - według prawa Bożego, mają

biskupi jako biskupi, czyli jako ci, którym powierzono posługiwanie słowem i sakramentami, odpuszczają grzechy, odrzucać naukę niezgodną z Ewangelią i wyłączać ze społeczności Kościoła bezbożników, których bezbożność jest jawna, bez użycia siły ludzkiej, lecz słowem. W tych sprawach Kościoły zobowiązane są prawem Bożym do posłuszeństwa biskupom, według słów: "Kto was słucha, mnie słucha".

Atoli jeśli nauczają czegoś lub ustanawiają coś wbrew Ewangeli, to Kościoły mają nakaz Boży odmówić im posłuszeństwa: "Strzeżcie się fałszywych proroków" (Mat. 7); "Choćby anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną, niech będzie przeklęty (Gal. 1); "Nie możemy bowiem nic wskórać przeciwko prawdzie, ale dla prawdy" (II Kor. 13); Dana mi jest moc "ku zbudowaniu, a nie ku burzeniu".

Tego też wymagają księgi kanoniczne (II quaest. VII, cap. Sacerdotes et cap. Oves). Augustyn zaś mówi, w liście przeciwko Petilianowi: "Nie należy się zgadzać i z katolickimi biskupami, gdyby się mylili lub utrzymywali coś przeciwnego kanonicznym pismom Bożym". Jeśli biskupi mają jeszcze inną władzę lub kompetencję do rozpoznawania pewnych spraw, np. co do małżeństwa, dziesięciny itp., to mają ją na podstawie prawa ludzkiego; gdy zaś opieszale wykonują swe powinności, to księżęta nawet wbrew swej woli są obowiązani wymierzać poddanym sprawiedliwość, aby utrzymać spokój publiczny. Oprócz tego dysputuje się, czy biskupi lub księża mają prawo ustanawiać obrzędy kościelne i przepisy o pokarmach, świętach, o stopniach wśród duchownych lub wprowadzać hierarchię święceń itp. Ci, co przyznają biskupom to prawo, powołują się na świadectwo: "Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie; lecz gdy przyjdzie On, Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę". Przytaczają też przykład apostołów, którzy nakazywali się powstrzymać od krwi i dławionego. Powołują się także na sabat, zastąpiony niedzielą - jak by się wydawało - wbrew dziesięciorgu przykazaniom. Nie ma przykładu, który by przytaczali częściej niż zamianę sabatu. Wielka jest - zapewniają - władza Kościoła, skoro nas zwolnił spod jednego z dziesięciorga przykazań. Co się tego tyczy, nasi nauczyciele uczą, że biskupi - jak wyżej wykazano - nie mają władzy ustanawiać czegokolwiek wbrew Ewangeli. Tak też pouczają księgi kanoniczne. (Distinct. 9).

Oprócz tego jest to wbrew Pismu świętemu, gdy się ustanawia tradycje, abyśmy ich przestrzeganiem zadośćuczynili za grzechy lub zasłużyli na usprawiedliwienie. Znieważamy bowiem chwałę zasługi Chrystusa, gdy sądzimy, że usprawiedliwiani jesteśmy takimi praktykami. Wszak wiadomo, że w następstwie takich przekonań tradycje mnożyły się w Kościele niemal nieskończenie, przytłumiając naukę o wierze i usprawiedliwieniu z wiary, ponieważ wprowadzano stopniowo coraz więcej świąt, wyznaczano posty, nowe obrzędy, ustanawiano nowe zakony, bo ich wynalazcy mniemali, iż takimi czynkami wysłużyć można łaskę. Tak właśnie mnożyły się kanony pokutne, których pozostałości po dziś dzień widzimy w zadośćuczynieniach. Następnie, twórcy tradycji postępują wbrew przykazaniu Bożemu, gdy pokarmy, dni i rzeczy podobne wiążą z grzechem i gdy obciążają Kościół jarzmem poddaństwa zakonowi, jak gdyby dla wysłużenia usprawiedliwienia należało uprawiać wśród chrześcijan kult podobny lewickiemu, którego ustanowienie Bóg jakoby powierzył apostołom i biskupom. Tak bowiem piszą niektórzy, a wydaje się, że i papieży w pewnym stopniu zwiódł przykład prawa Mojżeszowego. Stąd się biorą owe obciążenia, jakoby było grzechem śmiertelnym pracować rękami w święta, choćby bez zgorszenia innych, jakoby niektóre pokarmy kalowały sumienie, jakoby posty - nie naturalne, lecz dla utrapienia - były środkami prześlągnięcia Boga, jakoby było grzechem śmiertelnym opuszczać godziny kanoniczne, jakoby w sprawach zastrzeżonych grzech nie mógł być odpuszczony bez udziału zastrzegającego, podczas gdy same kanony mówią o zastrzeżeniu nie winy, lecz kary kościelnej. Skąd otrzymali biskupi prawo wprowadzenia w Kościele takich tradycji ku usidleniu sumień, skoro Piotr nie pozwala nakładać jarzma uczniom, skoro Paweł mówi o mocy danej mu ku budowaniu, a nie ku burzeniu? Czemuż więc mnożą grzechy przez takie tradycje?

Doprawdy wyraźne są świadectwa, które zabraniają tworzenia takich tradycji dla prześlągania Boga, a rzekomo niezbędnych dla zbawienia. Paweł pisze w Liście do Kolosan: "Niechże was tedy nikt nie sądzi z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżyca, bądź sabatów", oraz: "Jeśli tedy z Chrystusem umarliście dla żywiołów świata, to dlaczego poddajecie się takim zakazom, jakbyście w świecie żyli: Nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj? Przecież to wszystko niszczy przez samo używanie, a są to tylko przykazania i nauki ludzkie. Mają one pozór mądrości". Także w Liście do Tytusa: "I nie słuchali żydowskich baśni i nakazów ludzi, którzy się odwracają od prawdy". W Ewangelii Mateusza r. 15 Chrystus mówi o tych, co żądają przestrzegania tradycji: "Zostawcie ich. Ślepi są przewodnikami ślepych", i odrzuca taką służbę Bogu: "Wszelka roślina, którą nie zasadził Ojciec mój niebieski, wykorzeniona zostanie".

Jeśli biskupi mają prawo obciążać Kościół i sumienia rozlicznymi tradycjami, to czemu całe Pismo święte zabrania tworzenia tradycji i posłuszeństwa im? Cemu je nazywa naukami szatańskimi? Czy na próżno ostrzegał przed nimi Duch Święty? Ostatecznie więc - skoro sprzeczne są z Ewangelią obrzędy ustanowione niby z konieczności zasłużenia na usprawiedliwienie lub w przekonaniu, że je wysłużą - nie godzi się biskupom ustanawiać takich form pobożności lub wymagać ich, jak gdyby był konieczne. Należy bowiem zachować w Kościołach naukę o wolności chrześcijańskiej, mianowicie że ciężary zakonu nie są konieczne do usprawiedliwienia, jak napisano w Liście do Galacjan: "Nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli". Należy koniecznie trzymać się głównej zasady Ewangelii, że łaski dostępuje się przez wiarę w Chrystusa, a nie przez pewne praktyki lub nabożeństwo ustanowione przez ludzi. Cóż więc należy sądzić o święceniu niedzieli i podobnych zwyczajach kościelnych? Na to odpowiadają nasi nauczyciele, że godzi się biskupom lub duszpasterzom wprowadzać porządki, aby by ład w Kościele, ale nie po to, aby przez nie zadośćuczynić za grzechy lub żeby zobowiązywać sumienia do mniemania, że to konieczne formy pobożności. Paweł zarządził, aby w zgromadzeniu kobiety nakrywały głowy, aby mówców wysłuchiowano w kościele po kolei. Takie porządki mogą Kościoły zachowywać dla miłości i spokoju, jednakże o tyle tylko, żeby nikt nikogo nie obrażał i żeby w Kościele wszystko odbywało się porządnie i bez zamieszania przy tym wszakże tak, aby sumień nie obciążać mniemaniem, że to niezbędne do zbawienia i że się grzeszy nawet wtedy, gdy się to narusza bez zgorszenia innych: np. nikt nie powinien pomawiać o grzech kobietę, która się ukazuje na ulicy bez nakrycia głowy, o ile nie gorszy ludzi. Do tych rzeczy należy też przestrzeganie niedzieli, Wielkanocy, Zielonych Świątek i podobnych świąt oraz obrzędów. Kto zaś sądzi, że władza Kościoła ustanowiła obchodzenie niedzieli zamiast sabatu jako niezbędne, myli się bardzo. Sabat zniósł Pismo Św., a nie Kościół, albowiem po objawieniu Ewangelii mogą być pominięte wszelkie obrzędy Mojżeszowe. Że jednak trzeba było wyznaczyć pewien dzień, aby lud wiedział, kiedy się zgromadzić należy, Kościół przeznaczył na to niedzielę, a wydaje się, że uczynił to tym bardziej, żeby dać ludziom przykład wolności chrześcijańskiej i żeby wiedzieli, że przestrzeganie sabatu lub innego dnia nie jest konieczne.

Osobliwe dysputy wynikły w sprawie zmiany zakonu, obrzędów nowego zakonu i zastąpienia sabatu - wszystko to z błędnego przekonania, że w Kościele powinny być formy pobożności podobne lewickim i że Chrystus zlecił apostołom i biskupom wymyślić nowe obrzędy niezbędne do zbawienia. Te błędy wkrały się do Kościoła wtedy, gdy o usprawiedliwieniu z wiary nauczano nie dość jasno. Niektórzy wywodzą, że przestrzeganie niedzieli nie jest wprawdzie prawem Bożym, lecz wynika jakby z prawa Bożego, i tworzą przepisy co do świąt, w jakim stopniu można podczas nich pracować. Czymże są podobne dysputy, jeśli nie usidlaniem sumień? Choć bowiem próbuje się łagodzić wypełnianie tradycji, to jednak nie można spostrzec ulgi, dopóki utrzymuje się mniemanie, że zachowanie tradycji jest konieczne, a musi się ono utrzymać tam, gdzie nieznanne jest usprawiedliwienie z wiary i wolność chrześcijańska. Apostołowie nakazywali wstrzymywać się od krwi: któż tego dziś przestrzega? A przecież nie grzeszą ci, co tego nie przestrzegają, sami bowiem apostołowie nie chcieli obarczać sumień takimi ciężarami, lecz tylko do czasu to nakazali, aby nie było zgorszenia. Należy

Zaledwie niektórych kanonów przestrzega się ściśle, wiele zaś z dnia na dzień wychodzi z praktyki nawet wśród tych, co obstają przy tradycji. Nie można pomóc sumieniom, nie zachowując owego umiaru, że kanonów należy przestrzegać bez przekonania, że to niezbędne do zbawienia i że sumienia nie doznają szkód, jeśli nawet życie coś zmieni. Biskupi przeto łatwo by mogli utrzymać należne posłuszeństwo, gdyby nie obstawali przy zachowaniu tradycji, których nie można zachować z czystym sumieniem. Obecnie wymagają celibatu i nikogo nie przyjmują do stanu duchownego, dopóki nie przysięgnie, że będzie uczył czystej Ewangelii. Kościoły nasze nie żądają, aby biskupi przywrócili zgodę z uszczerbkiem dla swej godności, chociaż godziłoby się, żeby dobrzy pasterze tak uczyni li; żądają tylko, aby zwolniono je spod nieuzasadnionych ciężarów, które są nowe i przyjęte wbrew zwyczajom Kościoła powszechnego. Początkowo, być może, były powody, aby ustanowić takie normy, jednak późniejszym czasem nie odpowiadały, a oczywiście jest też, iż niektóre przyjęto na skutek błędnych rozumowań. Dlatego pobłażliwość biskupów winna je teraz złagodzić, ponieważ zmiana taka nie zniweczy jedności Kościoła. Wiele bowiem tradycji ludzkich zmieniło się z biegiem czasu, jak to pokazały same kanony. Gdyby się jednak nie dało osiągnąć złagodzenia praktyk, których nie można utrzymać bez grzechu, ciężą na nas powinność postępowania według normy apostołskiej, która nakazuje, że "trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi".

Piotr nie pozwala biskupom panować i niewolić Kościoła. Nie dążymy więc do tego, aby się biskupi wyrzekli władzy, lecz tego tylko się domagamy, aby pozwolili nauczać czystej Ewangelii i aby złagodzili nieco niektóre zarządzenia, których nie można zachować bez grzechu: Lecz jeśli nie ustąpią, niechaj rozważą, jak zdadzą sprawę przed Bogiem z tego, że przez swój upór dali przyczynę do rozłamu w Kościele.

Oto są główne artykuły uważane za sporne, bo chociaż można by mówić o wielu innych nadużyciach, jednak dla uniknięcia rozwlekłości ujęliśmy tylko główne. Wielkie były narzekania odpusty, pielgrzymki i nadużywanie ekskomuniki; parafie były ze wszech stron dręczone przez kwestarzy; nie kończyły się kłótnie między księżmi a mnichami o prawa parafialne, o spowiedź, pogrzeby i podobne niezliczone rzeczy. Sprawy tego rodzaju pomijamy, aby to, co w tej materii najważniejsze, krócej wyłożone, łatwiej zrozumiane być mogło.

Niczego tu nie powiedziano ani nie przedstawiono, by kogokolwiek znieważać. Wymieniono to tylko, o czym - jak się wydawało - należało koniecznie powiedzieć, aby było zrozumiałe, że w nauce i obrzędach niczego u nas nie przyjęto wbrew Pismu świętemu lub wbrew Kościołowi powszechnemu. Jest bowiem oczywiście, żeśmy najpilniej baczyli, aby się do naszych Kościołów nie wkradły nauki nowe a bezbożne.

Według rozkazu Waszej Cesarskiej Mości pragniemy przedłożyć powyższe artykuły, w których wyłożone jest nasze wyznanie i z których poznać można główne nauki naszych nauczycieli. Gdyby w tym wyznaniu czegoś brakowało, gotowiśmy z pomocą Bożą przedłożyć obszerniejsze wyjaśnienie na podstawie Pisma świętego.

Waszej Cesarskiej Mości wierni poddani

Jan, książę saski, elektor
Jerzy, margrabia brandenburski
Ernest, książę lüneburski
Filip, landgraf heski
Jan Fryderyk, książę saski
Franciszek, książę lüneburski
Wolfgang, książę Anhaltu
Senat i Magistrat Norymbergi
Senat Reutlingen